Nr. 230. Lwów — Sobota dnia 8 Października. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·30 | Półroczna złr. 6.
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12.

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami lub przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Brygidy wd. | Joana b.
Jutro: B. 18 po Św. Winc. | N. 18 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 15
Zachód „ „ 5 „ 18

Długość dnia g. 11 m. 3
Ubyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 października.

Londyński dziennik *Daily News* podaje następujący telegram z Rzymu: „Między Watykanem a Rosyą stosunki są naprężone. Niedawno rząd petersburski udał się do kardynała sekretarza stanu z zapytaniem, pod jakimi warunkami zgodzi się Papież na zniesienie katolickich dyecezyi w Polsce. Papież polecił metropolicie mohylewskiemu, księdzu arcybiskupowi Kozłowskiemu, oświadczyć rosyjskiemu rządowi, że na taką propozycyę nie zgodzi się Apostolska Stolica pod żadnymi warunkami. W skutek tego nastąpiło naprężenie“.

Ponieważ *Daily News* jest przybocznym organem Gladstona, przeto niniejszą wiadomość przyjęto w Europie z większą wiarą, niż może zasługuje. Nie ulega żadnej wątpliwości, że jeśli Rosya zrobiła taką propozycyę, to odpowiedź w treści była właśnie taką, lecz w formie niezawodnie — inną, czego może nie wiedzieć dziennik anglikański i do tego liberalny, który zgodnie z wyznawaną przez siebie etyką uważa, że wszystko jest na sprzedaż, byle warunki były odpowiednie. Ale rząd rosyjski z pewnością pamięta, że za podobną mniej więcej propozycyę niezapomnianej i świętej pamięci papież Pius IX pokazał drzwi rosyjskiemu dyplomacie, poczem na długie lata zerwały się polityczne stosunki między Watykanem a Rosyą. Więc carat bardzo dobrze wie, że Apostolska Stolica nie prowadzi handlu kościelnemi sprawami, i pewnie nie dawał Papieżowi do wyboru żadnych warunków, za które chciał kupić kasatę katolickich dyecezyi w Polsce.

Korespondent angielskiego dziennika zapewne zasłyszał o fakcie, powtórzonym przez nas w nrze 226 z hiszpańskiego pisma *El Correo Espanol*, i fakt ten przerobił według własnej znajomości polskich stosunków; więc kwestyę dwóch dyecezyi: łucko-żytomierskiej i kamieniecko-podolskiej, — obu podległych duchownej jurysdykcyi księdza metropolity Kozłowskiego — przerobił na kwestyę wszystkich dyecezyi w Polsce. Tak tłómaczymy genezę telegramu, podanego przez *Daily News*.

Ale fakt, że gladstońskie pismo, oddane z duszą i ciałem caratowi, ogłosiło ten telegram niemiły dla Rosyi, bo rekomendujący ją jako ciemiężycielkę katolicyzmu i jako państwo, które świeżo poniosło porażkę w Watykanie, — ów fakt ma swe odrębne znaczenie. Jest rodzajem odwetu za niedyskrecyę Francyi, tak ściśle połączonej z caratem, że na dyplomatycznej arenie zawsze występują razem. Niedawno lord Roseberry, teraźniejszy minister spraw zagranicznych, poufnie zapytał francuskiego ministra tych spraw, pana Ribota, jak Francya zachowa się wtedy, gdy Anglia zechce załatwić z Rosyą azyatyckie rachunki z tej kategoryi, która wcale nie dotyka francuskich interesów w tej części świata? Innemi słowami, lord Roseberry chciał się dowiedzieć, czy porozumienie franko-rosyjskie, jeśli ono istnieje, obejmuje także kwestye środkowo-azyatyckie, czy też nie. A mógł wystosować to zapytanie, nie narażając się na zarzut zbytecznej ciekawości, bo Francya z dawien dawna uważa, że wszystko, co się dzieje w Azyi ze współudziałem państw europejskich, obchodzi tamtejsze jej interesa. Więc lord Roseberry właściwie okazał uprzedzającą grzeczność republice. Otóż Francya, z początku w *New-York-Herald* (wydawanem w Paryżu i Nowym Yorku), a wnet potem w przybocznym organie pana Ribota, w *Gazette Diplomatique*, ogłosiła, że lord Roseberry udawał się z takiem zapytaniem. Uczyniła to ona zapewne dlatego, aby pokazać caratowi jak olbrzymie są sfery, w których ona może mu być pomocną i choć raz już dowiedzieć się od Rosyi, jak z nią stoi? Bo trzeba tu dodać, że Francya dotąd nie wie o ile może liczyć na carat i jak ma rozumieć zachowanie się petersburskiego rządu. Tworzy to w Paryżu męczącą zagadkę, której dano nazwę *„Alliance ou flirt?“* — sojusz, czy wabienie? Ani *New-Jork Herald*, ani *Gazette Diplomatique* nie podają, co Francya odpowiedziała lordowi Roseberry, więc Rosya może gubić się w domysłach i wreszcie musi pokazać jedno z dwojga: albo że jest sojuszniczką Francyi, albo że ją tylko ciągle wabi. Więc cel ogłoszenia poufnej noty angielskiej jest zrozumiały, lecz przez to Francya zrobiła londyńskiemu rządowi przykrość, bo uprzedziła Rosyę o zamiarach angielskich. W odwet za to pojawił się w *Daily News* telegram, przytoczony przez nas na początku niniejszego artykułu. Dotyka on przedewszystkiem Rosyę, ale także i Francyę, która wszędzie, a więc i w Watykanie pracuje dyplomatycznie wspólnie z caratem, jest tedy przed opinią europejską napiętnowana jako wspólniczka barbarzyńskiego zamiaru, który godził w naród równie nieszczęśliwy jak niewinny, a mający prawo do wdzięczności francuskiej. Wprawdzie tą wdzięcznością moglibyśmy sobie płaszcz podszyć, zawsze przecież wart pogardy ten, kto do takich wstrętnych celów pomocną rękę podaje.

Cały ten epizod zasługuje na uwagę z tego względu, że jest dowodem, iż pomimo ciszy politycznej są różne zabiegi, które wcale nie świadczą o życzliwych uczuciach mocarstw. Te dyskretne zabiegi pękają czasami jak purchawki i jeszcze dalej odtrącają od siebie mocarstwa, już i bez tego zachowujące się względem siebie tylko ceremonialnie.

Co zaś do samej wiadomości *Daily Newsa*, to najpierw trzeba ją skoregować doniesieniem hiszpańskiego dziennika *El Correo*, a następnie dodać, że po wyniesieniu ks. Kozłowskiego na metropolitalną stolicę nie zamianowano dotąd biskupa dla dyecezyi łucko-żytomierskiej, która tedy faktycznie jest jakby zniesiona. Że ten stan chciałaby Rosya utrwalić i legalizować, wynika z całej jej poprzedniej działalności, dążącej do wytępienia katolicyzmu na Wołyniu i Podolu. Rzecz jasna, że Papież na to nie zezwoli, ale Rosya ze swej strony dopóty będzie zwlekała z przedstawieniem kandydata, dopóki jakieś ważne okoliczności nie zmuszą jej do załatwienia sprawy. Może to trwać bardzo długo, a tymczasem akcya prawosławna będzie popierana silnie. Zwykła to rosyjska metoda!

Z Serbii donoszą, że gabinet liberalny wynalazł doskonały środek osłabienia swych przeciwników. Zanosiło się już na sojusz postępowców z radykalistami. Te dwa stronnictwa, wzajemnie się wspierając, mogłyby przy nadchodzących wyborach zdruzgotać liberałów. Owóż rząd bardzo sprytnie postąpił, bo wybitnym postępowcom ofiarował dobre państwowe posady. Ledwo to się stało, postępowcy odwrócili się od radykałów i nawiązali rokowania z liberałami o wspólną akcyę podczas wyborów. Dalsze wypadki są jeszcze komiczniejsze. Radykaliści spostrzegli, że sojuszu postępowo-liberalnego prawdopodobnie nie rozbiją i nie zwyciężą przy wyborach, a skoro tak, to na cóż im się zdał radykalizm. Ci więc między nimi, którzy posad potrzebują — a są to sami inteligenci, kierownicy stronnictwa — zaczęli przechodzić do obozu liberalnego. Rząd zaraz dał im posady. Od tej chwili zaczęła się gromadna ucieczka z koszar radykalnych do koszar liberalnych i równocześnie rząd otrzymał tysiące próśb o posady. Nie odmówił nikomu, znaczniejszym zaraz dał urzędy, mniej znacznym przyrzekł, że po wyborach do skupczyny zajmie się nimi i teraz jest zupełnie pewny zwycięztwa. Tak w Serbii posadami się mierzy siłę przekonań.

Urząd antropometryczny.

U nas mało kto wie o urzędzie antropometrycznym, który istnieje od lat przeszło dziesięciu w Paryżu i oddaje bardzo ważne usługi w sprawach kryminalnych. Wynalazcą i założycielem tego urzędu jest uczony antropolog doktor Alfons Bertillon. Przed laty mniej więcej dziesięciu doszedł doktor Bertillon za pomocą specyalnych studyów do odkrycia, że nietylko pomiędzy niezliczoną liczbą ludzi, istniejących na świecie, nie ma dwóch zupełnie sobie równych, zupełnie jednakowych, ale że nawet wszyscy ludzie różnią się zawsze i to znacznie między sobą w wymiarach niektórych kości — i to w wymiarach niezmiennych a łatwych do sprawdzenia.

Odnalazłszy tę zasadę antropometryi doktor Bertillon postanowił wprowadzić ją w praktyczne użycie. W tym celu chodził przez kilka miesięcy do więzienia „de la Santé“ w Paryżu i mierzył więźniów. Z każdej obserwacyi układał osobne rysopisy, a na odwrotnej ich stronie zapisywał imię i wiek więźnia. Gdy przestudyował w ten sposób kilkaset ludzi, poprosił prefekta policyi, aby był obecnym przy jednem doświadczeniu. Wzięto jednego więźnia na chybił-trafił, zmierzono kilka [redacted] rozciągłości kostnych i za pomocą tych [redacted] zówek pan Bertillon stwierdził [redacted] dywiduum. Dwadzieścia razy powtórzona [redacted] miała zawsze ten sam pomyślny skutek, [redacted] kilka miesięcy później doktor Bertillon [redacted] mianowany naczelnikiem urzędu [redacted] trycznego w prefekturze policyi. Objął [redacted] tychmiast posadę i ulokował swój [redacted] gmachu sądowym. A jako człowiek [redacted] i zapobiegliwy zajął się sam instalacyą.

Użył w tym celu materyałów [redacted] cych z dawniejszej izby obrachunkowej, [redacted] oszczędzenia kosztów wziął do roboty [redacted] więźniów skazanych na małą karę. [redacted] urząd antropometryczny funkcyonuje [redacted] nie, a dodatnie rezultaty jego są [redacted] znane we Francyi.

W urzędzie tym znajduje się rysopis każdego indywiduum uwięzionego z jakiegokolwiek powodu. Wymiar antropometryczny i zestawienie rysopisu uskutecznia się zaraz przy przybyciu więźnia do zakładu prefektury. Wąskie schody kamienne prowadzą naprzód do sali wspólnej zakładu, a ztamtąd do sali wymiaru. Przez cały dzień przebiegają te schody gromady oskarżonych, których prowadzą do urzędu antropometrycznego. Wchodzą oni najpierw do małej sali, umeblowanej jedynie ławkami ustawionemi dokoła ścian, a podzielonych na jakich dwadzieścia stali wąskiemi przegrodami z desek.

Jest to szatnia: tutaj pod dozorem straży municypalnej oskarżeni rozbierają się, zdejmują buty i skarpetki, jeśli posiadają ten przedmiot zbytku, a zatrzymują na ciele tylko koszulę i pantalony. Potem wchodzą po jednemu do drugiej sali, gdzie urzędnik zapisuje ich imię, to jest to, które podają, wiek, miejsce urodzenia i t. d. Po załatwieniu tej formalności rozpoczyna się właściwy wymiar. Każde indywiduum wyciąga ramiona wzdłuż tablicy ponumerowanej, której linie wskazują dokładnie długość rozpostartych ramion, kładzie na stół lewą rękę, u której mierzy się palec środkowy, wyciąga ramię dla zmierzenia rozciągłości łokcia; wyłazi na drewniany stołek, podnosząc prawą nogę, by ciężar ciała spadł na lewą, której mierzy się długość; potem przychodzi wymiar prawego ucha, dwóch rozciągłości głowy t. j. długości i szerokości, wreszcie przegląd znaków, blizn, poszczególnych znamion twarzy, rąk, ramion i piersi. Cała operacya trwa cztery do pięciu minut: cyfry dyktuje urzędnik sekretarzowi, który wpisuje je na odwrotnej stronie rysopisu, którego strona pierwsza zawiera imię indywiduum; potem wyprowadzają oskarżonego napowrót do szatni, a stamtąd do więzienia.

Operacye te odbywają się szybko i systematycznie. Oskarżeni idą dobrowolnie do wymiaru. Najczęściej wyglądają tak, jakby ich to mało obchodziło; osoby „z towarzystwa“, bankierzy, ajenci i t. d. udają zamyślonych i spuszczają oczy. Poznać ich można po czystym przodzie u koszuli, po cienkiej bieliźnie i — wypowiedzmy szczegół nieco naturalistyczny — po nogach czystych i pielęgnowanych. Czasem pozują niektórzy jakby zdejmowano z nich portret. Martinet, anarchista, uwięziony niedawno i zaprowadzony do urzędu antropometrycznego, rzekł z rezygnacyą, że ulega jedynie przemocy, poddając się upokorzającemu wymiarowi. Ravachol, którego ajenci przyprowadzili całkiem związanego, nie pisnął ani pół słowa. Anastay, ów oficer, który zamordował pewną staruszkę baronowę, aby ją obrabować, odegrał w urzędzie antropometrycznym rolę niewiniątka; w chwili gdy doktor Bertillon zbliżył się do niego, by zanotować kolor jego oczu, popatrzył Anastay nań śmiało i rzekł: Zobacz doktorze, a jeśli umiesz czytać w spojrzeniu zbrodniarzy, przyznaj, czy nie mam oczu uczciwego człowieka? Wszystko jest pomyłką, będę wolny jeszcze dzisiaj wieczorem.

Tego samego wieczora przyznał się do [redacted] co chwila nazwisko. Zdarza się dosyć często, że oskarżeni prostują sami omyłki, gdy wiedzą, że odstawieni zostaną do sali wymiaru.

Podziwu godny system doktora Bertillona daje możność ustalenia, z bezwzględną pewnością w jednej chwili tożsamości osoby, która przed laty jeszcze popadła w kolizyę z prawem. System ten jest tak pomysłowy, że zasługuje na opisanie więcej szczegółowe. — Wprowadzają do sali wymiaru oskarżonego, który ukrywa swe nazwisko, nie chce podać wieku i nie odpowiada na żadne pytania, odnoszące się do jego życia. Na sto przypadków w dziewięćdziesięciu dziewięciu milczenie to oznacza, że więzień był już karany raz lub kilka razy i ma interes w odegraniu roli rozpoczynającego dopiero swój zawód, by ułagodzić surowość trybunału. Chodzi więc o wynalezienie poprzedniego jego wymiaru; ale jak go odszukać w niezmierzonej ilości małych kartoników, nagromadzonych od lat dwunastu mniej więcej po dwieście na dzień? Mierzą oskarżonego. Ma długość głowy np. 182 milimetrów, szerokość głowy 155 milim., palec środkowy ręki lewej jest długi 103 milimetrów, noga 262 milim., a łokieć 460 milim. Potem zapisuje się wzrost, kolor oczu, rozciągłość prawego ucha, znaki i blizny — i układa się rysopis, zawierający te wszystkie wskazówki.

Jeżeli oskarżony był już poprzednio u wymiaru, to rysopis jego ma pan Bertillon, a na rysopisie tym będzie imię, o które nam chodzi, imię, podług którego skazano oskarżonego raz lub kilkakrotnie.

Ale wracam raz jeszcze, w jaki sposób dochodzi się do odszukania tego rysopisu pomiędzy stotysięcznemi rysopisami, których określenia mało się różnią między sobą. Mamy przed sobą sto tysięcy rysopisów, pomiędzy którymi trzeba szukać. Te 100.000 rysopisów dzielą się na trzy klasy: długości głowy małe (do 184 milimetrów); długości głowy średnie (od 185—190 milim.); i długości głowy wielkie (od 191 w górę); a każda z tych klas obejmuje nieco więcej nad 33.000 ćwiartek. Oskarżony dajmy na to ma długość głowy 182 milimetrów; a więc pierwsza jego miara znajduje się między 33.000 kartek.

Te 33.000 kartek, zawierających małe głowy, dzielą się znowu co do szerokości na głowy wązkie (do 152), średnie (od 153—157), i szerokie (od 158 w górę), a każdy z tych działów obejmuje około 11.000 rysopisów. Oskarżony nasz ma szerokość głowy np. 155 milimetrów, a więc szukamy jego rysopisu między 11.000 średniemi.

Dalej mierzymy palec środkowy u ręki lewej. Podług długości palca dzieli się znowu tych 11.000 rysopisów na trzy części, t. j. na palec mały (do 100 milim. długości), średni (od 101—105), wielki (od 106 w górę). Kartka nam potrzebna mieści się w drugiej klasie, bo wymiar więźnia podaje 103 milimetry rozciągłości palca. Nie pozostaje tym sposobem do przeszukania jak tylko 3600 rysopisów. Miara nogi zmniejsza tę liczbę do 1222, a miara łokcia do 407.

A więc za pomocą pięciu pierwszych miar antropometrycznych, wyrzuciliśmy 99.600 rysopisów, a pomiędzy 400 pozostałemi należy nam jeszcze oddzielić tych, gdzie wzrost, długość ucha, kolor ócz, nie zgadza się z liczbami, które nam podaje wymiar oskarżonego. W rezultacie więc pozostaje do zbadania tylko kilka kartonów.

W ten sposób musimy znaleźć dawniejszy rysopis oskarżonego. Jest to rzecz prosta i nieomylna; były już tysiące anonymów, których zdemaskowano w jednej chwili. Ludzie zatrudnieni w urzędzie antropometrycznym, są tak już przez dra Bertillona wyćwiczeni, że prawie z zamkniętemi oczami odnajdują drogę przez ten labirynt kartoników.

Rezultaty tego nowego urzędu są zadziwiające. Liczba recydywistów odkrytych pod fałszywemi nazwiskami wynosiła w roku 1883 49, liczba ta wzrosła do 241 w 1884 r.; do 424, w roku 1885; do 452 w roku 1888 a w r. 1889 wynosiła już 616.

Możnaby więc na drzwiach urzędu antropometrycznego umieścić napis, jaki w starożytności umieszczano na froncie gmachów sądowych: Viligat ut quiescant: Tutaj czuwa się, by społeczeństwo mogło spać spokojnie.

M. F.

List do Redakcyi.

(W sprawie pretensyi ruskich.)

Wielmożny Panie Redaktorze!

W nrze 225 *Przeglądu* wyczytałem obok innego artykułu, charakteryzującego Rusinów, odpowiedź na wycieczki *Diła*. Owóż odpowiedź ta skłania mnie do napisania paru słów.

Że jesteśmy, jako naród rozszarpany, prześladowani, dręczeni i męczeni, że Prusak i Moskal chcą wymazać z mowy ludzkiej wyraz „Polak“, — to wszystko nie dziwi; ale że przy nędzy jaka dzięki rozwielmożnieniu się i rozpanoszeniu żydowstwa w Galicyi trapi nas, jeszcze i Rusini, którzy są to niby bratnim narodem, chcą nas za nos wodzić, to już nad wyraz bolesne. Co chwila podnoszą skargi na jakiś ucisk, co chwila występują z nowemi narodowościowemi pretensyami, coraz ostrzejsze ząbki pokazują. Gdy czytam o postępowaniu p. Kerekjarty, tłómaczę je tem, że czynił dla swoich nauczycieli-Rusinów, co mu poczucie narodowości dyktowało; ale oburzającem jest, że wkraczając w atrybucye wiary, śmiał naruszyć najświętszy skarb duszy i serca i pozwolił na-

15)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Z jednego okna, złożonego z małych szybek oprawionych w ołów, padało mdłe światło. Tam, w radnej komnacie, zebrała się starszyzna miurydzka.

Imam Hamzad-bek siedział pod ścianą na materacu pokrytym dywanem i niedbale opierał się o walcowate poduszki, któremi był obłożony, palcami zaś w zamyśleniu przebierał paciorki czarnego rożańca. Był to mąż rosły i szeroki, znać wielkiej siły, z twarzą dużą, niemiłą, acz wypisana na niej dzika energia, czyniła ją niepospolitą. Czarne wąsy, podkręcone do góry, nie zakrywały mięsistych warg, wydętych dumnie i pogardliwie; gęste brwi, szerokie na palec, czarne i połyskujące jak lakierowana skóra, łączyły się na skroniach z kędzierzawym włosem, który — jakby owczą wełną — pokrywał głowę, policzki i brodę. Z pod brwi patrzyły ponurym, czasami bazyliszkowym wzrokiem czarne oczy, w których coraz to inne zapalały się ognie. Dwie czerwone blizny szły od warg ku lewemu uchu, które z jakiejś przygody wyszło do połowy obcięte. Odziany był imam w zieloną jedwabną czuchę, suto wyhaftowaną złotem, i na głowie miał biały zawój z półksiężycem nad czołem. Był to strój przywiązany do godności imama.

Na przeciw niego, także pod ścianą i na posłaniu równie wygodnem, siedzieli dwaj górale, których imiona podawano z ust do ust w całym Dagestanie. Byli to Achwerdi-Mahoma i Szamil. Pierwszy nie był imamem, bo wyboru nie przyjął, o drugim mówiono, że go nie minie ta godność. Obaj stali na czele własnych oddziałów.

Achwerdi-Mahoma był mężem wiekowym, z ogromną siwą brodą, chudy jak szkielet, twarzy ascetycznej i ciemnej, jak na starych obrazach. Głęboko osadzone oczy, nad któremi prosto się urywało wyniosłe czoło, iskrzyły się jak czarne brylanty. Na sobie miał wyszarzaną czerkieskę bez żadnych ozdób i nawet broń jego, wbrew powszechnemu zwyczajowi, wyglądała skromnie: sztylet i szabla spoczywały w grubych drewnianych pochwach, niepowleczonych malinowym aksamitem i nieozdobionych srebrnemi ani złotemi skówkami, a na rękojeściach i jelcach nie było guza, ani żadnego kamienia, lecz za to o głowniach mówiono w wojsku, że mają czarodziejską własność wydłużania się wedle potrzeby i że krwią potnieją przed bitwą.

Dawny jego uczeń, a dziś towarzysz Szamil uważany był przez młodych dagestańskich beków za wzór wykwintnisia. Piękny, słusznego wzrostu i zgrabnie zbudowany brunet, kochał się on w strojach i błyskotliwych ozdobach, kędzierzawe włosy spadające na ramiona maścił olejkami wonnymi, a na wypieszczonych rękach nosił pierścionki amuletowe. Paznogcie na różowo barwił, a po każdem pożywieniu brał do ust kawałek wosku, którego żucie czyniło zęby białymi i połyskującymi jak perły. Przed kilku laty jeździł on z Mullą-Mahometem do Persyi zgłębiać naukę miurydów, a chociaż wrócił mocno obciążony mądrością, jednakże nie zapomniał przywieźć zwyczaju noszenia jedwabnych żupanów, tylko krój ich zmienił i wprowadził wielką barw rozmaitość. Perskie są czarne, zapinane na haftki i sięgają do kolan; on zaś nosił krótkie, jak ułański mundur, i zapinał je na kosztowne guzy. Teraz miał na sobie błękitny ze srebrną lamówką, na wierzch zaś czerkieskę z cienkiego malinowego sukna, wyciętą z przodu tak, że piersi nie zakrywała. Za pasem ze srebrnych skówek, misternie rzeźbionych i szmelcowanych, tkwił sztylet w bogatej oprawie, szablę zaś z rękojeścią pokrytą turkusami i rubinami, oparł o ścianę, żeby mu nie zawadzała w żywych ruchach.

Był w izbie jeszcze jeden wojownik. Na takiem samem posłaniu, jak inne, leżał on przy trzeciej ścianie na wznak, z rękami pod głową, a był tak długi, że ogromne jego nogi sięgały niemal środka izby. Miał na sobie kolczugę, która mu do kolan sięgała, a głowę jego nakrywała stalowa misiurka, od której na kark ramiona i szyję spadało uzbrojenie takie, jak kolczuga. Przy boku, na rzemiennych rapciach, najeżonych stalowemi kolcami, miał ogromny miecz obosieczny z podłużnym rowkiem przez środek. Na szczycie misiurki zatknięta była czerwona kita, która swą barwą mało się różniła od brody, wąsów i krzaczystych brwi rycerza.

Był to wojownik głośnego imienia Tasz, a wydało go bitne plemię Czeczenów, którzy zajmują północno-zachodni kąt Dagestanu, krainę leśną. Stąd też poszła nazwa Czeczenów czyli po naszemu leśniaków. Wolny ten lud, widząc się zagrożonym zewnątrz, formę rządów republikańską zmienił na monarchiczną, okrzyknął Tasza księciem i odtąd on wodził ich do krwawych a zwycięzkich bojów.

W radnej izbie trwało milczenie. Imam przebierał palcami paciorki rożańca, Achwerdi-Mahoma w zamyśleniu przeciągał po brodzie chudą i żylastą ręką, Szamil ziewał co chwila, dłonią przysłaniając usta, potem poprawiał na palcach pierścionki i ironicznie spozierał na imama, Tasz drzemał.

Wreszcie ozwał się imam:

— Nie, dostojni! Nie gnuśnieć nam tu, w kwiecistej Awaryi, sypiąc wały ziemne i mury wznosząc na wielkich drogach, jako doradza przezorny Achwerdi-Mahoma; ani się nam cofać w skalisty Lezgistan, na szczyty mgłą pokryte, co za rozsądne uważa pełen misternych fortelów Szamil; ani nam gońców posyłać na chańskie dwory ze słowami przyjaźni i czci dla onych wrzekomych potomków proroka, którzy od chanów awarskich nie lepsi są.

Tu uśmiechnął się szyderczo i dokończył:

— Za tą zbyt dla mnie mądrą radą niedoścignionego w pomysłach i dla wrogów straszliwego księcia Czeczenów trudno nam pójść, bo do wypełnienia jej rozumniejszych od nas trzeba wykonawców.

Skończył i po kolei patrzył na towarzyszy, starając się przeniknąć ich myśli. Czeczen ani drgnął, Szamil ziewnął szeroko i głośno, zaś Achwerdi-Mahoma spytał poważnie:

— Cóż tedy zamierzasz, imamie?

— Co? — żywo powtórzył Hamzad-bek. — Naprzód! zawsze naprzód! Kto stoi, ten się cofa. Ażali już wrogów nie stało? Ażali Dagestan w naszych rękach? Gdzie zaś! Chanowie z giaurami trzymają, więc precz ich wyżeniem, precz!... Zjednoczyć Dagestan, to pierwsze! Chanowie Mechtulinu, Tarków, Elizunu, Tilitliku — precz! precz! Wytępić ich, jako ten ród awarski, ogniem i mieczem wytępić! Niech lud rządzi, mający jedną głowę — imama! którego sam wybierze, sam nagrodzi, albo ukarze, jeżeli będzie słuszna. Jeden Allach w raju, jeden prorok Mahomet, jeden pan w Dagestanie — lud, rozkazujący przez swego imama!

— Hamzad-beka — dorzucił Szamil.

Hamzad-bek spojrzał nań gniewnie i nie rzekł nic.

— Zważ jednak, imamie — zimno się odezwał Achwerdi-Mahoma — że ci chanowie i lud ich, i wojsko, i auły, i pola — wszystko muzułmańskie jest. Niedobra to rzecz przelewać krew braci, niszczyć ich mienie.

Złośliwie zaśmiał się Hamzad-bek i zawołał:

— Bracia nam oni! Kiedy my kazawat głosim, oni z giaurami trzymają! Na Allacha! Do czegoż to doszło! Kędy ziemia chańska, tam giaur jak w domu.

— Och, to prawda! — westchnął Achwerdi-Mahoma.

— Wstyd się przyznać, a prawda, hańbiąca prawda! — dorzucił Szamil.

— Więc braćmi-ż nam chanowie?! — wykrzyknął imam. — Oni giaurom bracia! A ci giaurowie! giaurowie!... Jedni, niby rój komarów, otoczyli chanów i doradzają im, jak rządzić prawowiernym ludem. Nie srom to?... Inni łańcuchami mierzą pola, góry i lasy, i wszędzie słupy wkopują. A po co?... Są tacy, którzy w głąb świętej ziemi się kopią, szukając bogactw. Nieswoich!... Są inni, którzy ze słonych jezior sól dobywają, w słodkich łowią ryby, rozwożą perkale malowane, czarne skóry, naczynia szklane... Co stąd dobrego dla ludu? Nie było tego dawniej, na co teraz ma być?

— Skrzydlate słowa prawdy lecą z twych ust, dostojny imamie! — rzekł Szamil. — Ale dawniej nie było jednego imama, na co teraz ma być?

— Bo prawdziwych chanów nie stało, są tylko zdrajcy! — krzyknął Hamzad-bek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

uczycielom obchodzić w szkołach tylko święta ruskie, gdy, jak się domyślać trzeba, w okręgu szkolnym tego pana znaczna pewnie jest część dzieci łacińskiego i gdy zresztą choćby jedno tylko w całej szkole było dziecko łacińskiego obrządku, ono ma obchodzić wszystkie swoje święta. Jeżeli więc takie dzieci nie były w dni świąteczne łacińskiego obrządku od szkoły uwolnione, to bardzo smutna rzecz, że rodzice na to przyzwolili.

Cóż więc wypada uczynić? Oto potrzeba na właściwej, najodpowiedniejszej drodze dać poznać dotyczącym rodzicom, że ta sprawa nie jest wcale błahą i niechaj idą do stanowczego żądania od nowego inspektora szkolnego zniesienia tej dowolności nauczycieli Rusinów, a w razie nieosiągnięcia skutku, do odniesienia się do Rady szkolnej krajowej, nareszcie gdyby i tu nic nie wskórano, do głośnego protestu w tej sprawie na najbliższej kadencyi sejmowej. A jest to sprawa piekąca, gdyż już się dają słyszeć głosy, że łacinnicy mieszkający na Rusi powinni tylko ruskie święta obchodzić. Szydło z worka wychodzi, a ukłucie jego grozi nam nie do uleczenia.

Nadwórna 5 października 1892.

Z wysokiem poważaniem

F. Hutnicki.

Cholera.

Kraków 6 października.

Wczoraj zachorowały znów dwie osoby na cholerę: Józefa Kondraczek, licząca lat 36, zamieszkała przy ulicy św. Filipa i Anna Matula, wyrobnica, zamieszkała przy ulicy św. Wawrzyńca l. 20. W trzech już więc domach przy ulicy św. Wawrzyńca pojawiła się cholera, mianowicie w domach pod l. 16, 18 i 20.

Zmarł na cholerę Jędrzej Komorek, którego, jak to wczoraj donieśliśmy, przywieziono ze schroniska brata Alberta.

Oprócz wymienionych wyżej dwóch osób, odstawiono do szpitala cholerycznego 5 osób; nie są one jednak chore na cholerę.

Dotychczas zachorowało w Krakowie na cholerę 28 osób; umarło 11, wyzdrowiało 6, a 11 pozostaje w leczeniu.

W powiecie, na Zwierzyńcu i w Kościelnikach nikt więcej nie zachorował. Włościanin Sitko z Kościelnik, który sam zgłosił się do szpitalu cholerycznego, nie jest chory na cholerę. Popełnił tylko wielki błąd dyetetyczny; spożył bowiem oprócz funta mięsa, znaczny kawał słoniny, napił się na to 2 flaszki piwa, a oprócz tego jeszcze dwa litry kwaśnego mleka.

* *
*

Doniesienie urzędowe.

Od godziny 1szej w południe dnia 6 października do godz. 1szej w południe dnia 7 października nie zdarzył się ani jeden wypadek podejrzany. Wykonana obdukcya na zwłokach Wojciecha Klinga wykazała zapalenie opon mózgowych, zapalenie płuca lewego, zapalenie pęcherza moczowego i przewłoczny nieżyt żołądka. Podejrzenie na cholerę prawie żadne, a badanie bakteryologiczne wykona dr. Krokiewicz.

Lwów 7 października 1892.

Dr. Pawlikowski.

KRONIKA.

Lwów 7 października.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi dla swego okręgu: Józefa Miodońskiego, Józefa Ludwika Windakiewicza i dra Józefa Fenuela Mayera; zaś kancelistami sądów powiatowych: Karola Bechera do Niska, Adama Metzgera do Liszek, Adama Wanickiego do Ulanowa.

Przeniesienia. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistę sądu powiatowego w Nisku, Emila Karola Warchałowskiego do Przeworska.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Gorlicach rozpisała z terminem do dnia 5 listopada r. b. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Śluby. W kościele OO. Dominikanów we Lwowie odbędzie się w sobotę ślub panny Heleny Chomickiej z p. Józefem Massarem.

Dnia 20 b. m. odbędą się w Ciśnie zaślubiny panny Julii Szafrańskiej z p. Adolfem Bernlichem, leśniczym w dobrach p. Czecza.

Z Uniwersytetu lwowskiego. Uroczyste otwarcie roku szkolnego w Uniwersytecie lwowskim odbędzie się w poniedziałek dnia 10 października rb. według następującego programu: O godzinie 9 odprawi w kościele św. Mikołaja ks. infułat Zabłocki solenne nabożeństwo, w którem senat akademicki i profesorowie, tudzież młodzież akademicka wezmą udział, a chór „Lutni" wykona kantatę.

Po skończonem nabożeństwie nastąpi w auli uniwersyteckiej przemówienie nowego rektora księdza Paliwody, poczem będzie miał odczyt wstępny prof. dr. Bronisław Dembiński.

Egzamin oficerski. W 11-tym pułku artyleryi zgłosiło się do egzaminu dwudziestu trzech kandydatów, dwóch z nich odstąpiło od egzaminu, a czterech nie zdało. Egzamin zdali pp.: Bielski Jan, Michał de Cupareau, Frisch Jan, Leopold Kesserling, Tadeusz Lang, Maryan Linde, Władysław Müller, Jan Mayer, Hugo Nitsch, Franciszek hrabia Meraviglia Crivelli, Paweł Prachtel-Morawiański, Juliusz Reiss, Rudolf Schneider, Wiktor Skołyszewski, Hans Strohmayer, Wilhelm Weber, Maryan Godziemba-Wysocki.

W 1 pułku artyleryi polnej nie zdał egzaminu jeden kandydat. Zdali egzamin: Balko, Czerlunczakiewicz Emil, Czerlunczakiewicz Karol, Hentschel, Krygiel, Krakówka, Muthsam i Vitek.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Tarnobrzegu, z grupy większych posiadłości, odbędzie się we wtorek dnia 11 bm.

P. Feliks Daniłowicz, geometra z upoważnieniem rządowem, z siedzibą urzędową w Żółkwi, złożył przepisaną przysięgę służbową.

Głos kapłana o dziennikarstwie. W Głogowie umarł niedawno redaktor tutejszego pisma p. Michaelis. Nad grobem jego miał proboszcz miejscowy przemowę, w której rzekł między innemi: „Twardym i żmudnym jest zawód, któremu poświęcił się ten człowiek, nad którego mogiłą teraz stoimy. Codziennie czekamy z upragnieniem na gazetę, w której dzisiejsze wypadki uporządkowane wiadomości z blizka i z daleka, czytamy ją skwapliwie, a jednak mało który z nas pomyśli, ile pracy, ile trudu kosztuje ludzi, którzy poświęcają się tej natężającej umysł i nerwy pracy zebrania tego materyału, przejrzenia i błyskawicznej szybkością uporządkowania. Ileż to sprytu, ile wytrwałości trzeba mieć, aby się dowiedzieć coś nowego to tu, to tam, jak zręcznym, towarzyskim, przezornym i rozumnym musi być dziennikarz, chcąc niejednemu zamkniętemu w sobie człowiekowi otworzyć usta i skłonić go do powiedzenia mu czegoś zajmującego; ileż to sprytu i humoru potrzeba, aby rzecz całkiem zwykłą przyprawić i uczynić smaczną dla czytelnika! A ileż to przeszkód trzeba przytem ominąć! Ci, którzy stoją na straży prawa, patrzą bystrem okiem, czy jaka notatka nie przekracza miary dozwolonego, albo tropią w jaki sposób ta lub owa notatka dostała się do dziennika, a jeżeli ten lub ów z tłumu jest lub czuje się obrażonym jaką notatką, albo jeżeli w pośpiechu frazes jaki wypadł za ostro, jakże to wtedy ostrzą sobie ludzie zęby, aby szarpać dobrą sławę człowieka, któremu przecież tyle przyjemnych chwil zawdzięczają! Może, ale reprezentanci jej, jakkolwiek mają wielki wpływ na sąd publiczności, muszą staczać ciężkie walki z jej przesądami i złą wolą." [redacted] przez to Ojca świętego nie podziałała, jak się zdaje, aby przestał prześladować Kościół katolicki.

Samobójstwo. Onegdaj odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu żołnierz artyleryi Szeredak, stojący na załodze w Lipowicy pod Przemyślem. — Przyczyna samobójstwa nieznana.

Zamach samobójczy. Onegdaj w nocy usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru 70-letni Józef Westfal, emerytowany geometra, przebywający od niedawna w przytułku im. Domsa. — Rannego odstawiono do szpitala powszechnego. Czyn swój popełnił Westfal w przystępie rozstroju umysłowego.

Z Kołomyi donoszą, iż w Szeparowcach rozpoczęto budowę trasy kolei lokalnej Szeparowce-Delatyn.

Emigracya włościan do Rosyi. Z Borszczowskiego donoszą nam, iż ruch emigracyjny wzmaga się tam z dniem każdym. Z Turylcza wychodzą chłopi masami. Objeszczyki obiecują każdemu emigrantowi, że dostanie 10 morgów pola; naiwni wieśniacy wierzą tym obiecankom i przechodzą do obcego kraju, gdzie czeka ich tylko głód i nędza. Onegdaj wyszło z Muszkatowiec troje ludzi, a ze Słobódki dwoje. Przeprawiając się do Rosyi przez Zbrucz, utonęli. To ostudziło nieco zapał emigracyjny, ale zda się tylko na chwilę, gdyż agenci dalej lud namawiać będą do wychodźctwa.

Dwa nowe pisma. W Toruniu zaczęła wychodzić od 1 października r. b. dwa razy na tydzień: *Gwiazdka Kujawska*, w Poznaniu zaczął wychodzić od 1 października *Kuryer tygodniowy*.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się we czwartek w Tereszanach na Bukowinie. Włościanka Korilukowa chcąc rozwiesić świeżo wypraną bieliznę, wylazła na drabinę, aby dostać się do sznurów. Na ziemi pod drabiną bawiło się półtoraroczne dziecię Korilukowej. Naraz skutkiem nieuwagi czy pośliźnięcia się Korilukowa spadła z drabiny i całym swym ciężarem przygniotła bawiące się dziecko, które na miejscu wyzionęło ducha. Nieszczęśliwa zaś matka odniosła tak ciężkie uszkodzenia, iż następnego dnia także umarła.

Z Tyśmienicy nam piszą: Dokonana przez tutejszego aptekarza analiza wody do picia, wykazała, że ani w jednej studni nie ma wody, którąby się kwalifikowała do użytku.

Komisya sanitarna, w której skład wchodzi także ekspomowany tutaj sekretarz starostwa p. Kowalski, uchwaliła, ażeby ulic i placów publicznych nie zamiatać, wskutek czego takowe zarzucone są kupami śmiecia, prochu i gnoju, a gdy nadto mieszkańcy z domów swoich wyrzucają i wymiatają śmiecie na ulice i place, a deszczu od dłuższego już czasu nie mamy, przeto brniemy po kolana w tych śmieciach i wyczekujemy zjawienia się cholery, która tu dopiero miałaby dobre pole do popisu. Słowem pomimo pojawienia się epidemii w granicach naszego kraju, miasto tutejsze zarzucone jest najrozmaitszemi niechlujstwami w najwyższym stopniu, a nad oczyszczeniem i asanacyą jego nie ma komu pomyśleć, bo na czele zarządu miasta stoi człowiek, który od kilku miesięcy starają się, a przeprowadzone dochodzenia, jakkolwiek wykazały rozmaite nadużycia tego człowieka, nie doczekały się dotąd załatwienia ze strony właściwych władz.

Przedstawienie amatorskie na dochód funduszów Stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda". — W niedzielę (9 bm.) członkowie tego Stowarzyszenia we własnem zabudowaniu przy ulicy Franciszkańskiej odegrają „Robert i Bertrand czyli dwaj złodzieje", wodewil w 4 aktach ze śpiewami, przerobiony przez Wł. Anczyca. — Początek o siódmej wieczorem.

Wyzyskiwanie ludu. Z Kossowa donoszą nam: Kossowszczyzna od wielu lat pozbawiona jest należytej opieki, a wyzyskiwaniu ludu naszego godziłoby się zapobiedz.

Zorganizowała się tu spółka, która się trudni dostarczaniem za wysoką prowizyą robotników na czas robót do Rosyi i Rumunii. Na czele tej spółki stoją żydzi. Przedsiębiorcy ci, dając zadatek, zmuszają biedny lud wiejski do podpisywania skryptów mieszczących w sobie najrozmaitsze zobowiązania.

Spółka, obiecując złote góry wieśniakom, wyrabia, a raczej wyjednywa bez przeszkód paszporty dla nich i wysyła ofiary te za granicę. — Niewielu wieśniaków powraca; giną oni marnie, głodem i ciężką pracą od świtu do ciemnej nocy gnębieni. Klimat w Rumunii nie sprzyja tutejszemu ludowi, a powracający przynoszą najczęściej malaryę lub gorsze zakaźne choroby. Tego roku również wyekspedyowali ci przedsiębiorcy znaczną liczbę robotników z tutejszego powiatu.

Według listów, które temi dniami nadeszły z Rumunii, wieśniacy wysłani do Semeny obok Manolesy w skutek ciężkiej pracy częścią pomarli, częścią zaś są bardzo chorzy. Listy, które otrzymały kobiety pozostałe w swych zagrodach, z rąk do rąk kursują, a kreślą stosunki w Rumunii w okropnych barwach.

I tak pisze Mikołaj Kubyn z Moskalówki do swej żony:

Żegnam cię na zawsze, gdyż jestem bardzo słaby, robota tutejsza mnie zabiła; idź i podziękuj faktorom, którzy nas za granicę zaprzedali. Syn nasz Wasyl Kabyn i inni są również słabi. Walamy się na śmieciskach, jak w zagrodach naszych bezrogi, które stosunkowo lepiej bywają karmione. Kiefor Kusiek i Antoni Wołoszczuk pomarli już. Idźcie do księdza w Moskalówce i dajcie za ich dusze dzwonić, aby naszym ludziom oznajmić, jaki los nas za granicą spotyka. — Zgodziliśmy się z faktorami na dwumiesięczną robotę, a pomimo, że czas ten już dawno upłynął, puścić nas ztąd nie chcą. — Idź, kochana żono do faktorów, podpisz weksel na dom i grunt, a wybaw nas w ten sposób z niewoli. Pieniędzy nie mamy. Poślij je nam i wyratuj, bo wszyscy pomrzemy."

Niech to będzie przestrogą dla innych.

Ze Zniesienia piszą nam:

Dnia 2 bm. w szkole na Zniesieniu odbyła się piękna uroczystość pożegnania inspektora okręgowego p. Kerekjarty.

W dość obszernej i pięknie udekorowanej sali szkolnej zgromadzili się — pomimo nagłego czasu — prawie wszyscy nauczyciele i nauczycielki okręgu lwowskiego zamiejskiego. — O godzinie piątej po południu przy śpiewie chóru „Mnohaja lita" i „Niech żyje nam" wszedł do sali p. Kerekjarto. W sali zapanowała poważna cisza, wśród której zabrał głos pierwszy p. Dyhdalewicz, aby w imieniu wszystkich nauczycieli lwowskiego okręgu zamiejskiego pożegnać ukochanego przełożonego.

W najwyższem wzruszeniu p. Kerekjarto, żegnając zebranych nauczycieli, prosił o pamięć a zarazem o przebaczenie, jeżeli kiedykolwiek był przykrym jako przełożony. — Po skończonej przemowie odprowadzili zebrani wspólnie przy śpiewie „Niech żyje nam" na pierwsze piętro do sali na skromną ucztę, wśród której wznoszono liczne toasty po polsku, po rusku i dwa po niemiecku.

Wszystkie toasty tchnęły szczerą wdzięcznością dla przełożonego, który bezwzględną sprawiedliwością pozyskał serca wszystkich nauczycieli swego okręgu.

Spór między poselstwami. Pomiędzy ambasadą rosyjską a poselstwem belgijskiem w Berlinie wywiązało się małe nieporozumienie. Rozchodzi się o pewne formalności paszportowe. Ambasador rosyjski hr. Szuwałow zażądał mianowicie, ażeby władze belgijskie, wystawiając swoim poddanym paszporty do Rosyi, uwidaczniały na tych paszportach jaką religię podróżny wyznaje. Miał to być pomocniczy środek w celu powstrzymania napływającej do Rosyi ludności żydowskiej. Ale władze belgijskie nie zgodziły się na żądanie Szuwałowa, zasłaniając się tem, że w Belgii nie zważa się na religię i że tam każdy, czy żyd czy katolik, jest tylko Belgijczykiem i niczem więcej. Podobno hr. Szuwałow nie poprzestał na tej odpowiedzi i postanowił domagać się dalej załatwienia swego żądania.

Towarzystwo koszykarskie w Wiązownicy. Przed kilkunastu laty pod protekcyą i kierownictwem księżnej Maryi Czartoryskiej rozwinął się na szerszą skalę w Wiązownicy, wiosce powiatu Jarosławskiego, przemysł domowy: wyrób koszów, mebli i przeróżnych przedmiotów z sitniku i pręcia łoziny. Że się ten przemysł rozwinął i wydoskonalił, tego dowodem zbyt wyrobów nie tylko w kraju i państwie, ale nawet w Anglii i innych państwach, a to bez reklam, anonsów i ajentów. Osoby prywatne jak i kupcy raz nabywszy jaki przedmiot w Wiązownicy, w potrzebie zawsze się tam z zaufaniem udają. Ponieważ jednak wspólnemi siłami a radą i pomocą wiele się da ułatwić i wykonać, dla zjednania sobie także większego zaufania u kupców i ogółu publiczności, zawiązali interesowani robotnicy Towarzystwo koszykarskie pod przewodnictwem swojego proboszcza księdza Trojnara, które co raz liczniejszemi cieszy się zamówieniami i wielkie rokuje nadzieje, a to tem bardziej, że nie zysk jest jego celem, lecz rozumne dostarczenie zarobku wieśniakom w godzinach wolnych od gospodarskiego zajęcia.

P. Stephan, pruski minister poczt, wydał najstarszą swą córkę za mąż za porucznika Napolskiego. Podczas zaręczyn, na których był obecny cały urzędowy świat berliński, przyjaciele ministra urządzili młodej parze oryginalną owacyę. Podczas balu otwarły się drzwi i rozpoczął się olbrzymi historyczny pochód: na czele szedł asyryjski posłaniec z listem, pisanym na cegle, za nim egipski listonosz z papirusem gratulacyjnym, dalej ateński „hemerodrom", dwaj rzymscy „tabellarii", jeden z czasów republiki, drugi z epoki cesarstwa, kuryer cesarza Augusta, dalej szedł średniowieczny poseł klasztorny z listem długości 5 metrów, posłaniec studencki z Uniwersytetu paryskiego, dalej t. zw. „Briefjunker" zakonu niemieckiego, tudzież miejscy listonosze konstancyeńscy. Na czele nowożytnego oddziału kroczył pocztylion ks. Thurn-Taxis, dalej czterech brandenburskich, czterech pruskich pocztylionów ze sztandarami, wreszcie czterech majtków z państwowego statku pocztowego. Wszyscy wręczali narzeczonym listy z życzeniami.

Z Bursztyna nam piszą: Dnia 2 t. m. odbył się drugi festyn ludowy na dochód straży ochotniczej ogniowej, którym znowu bardzo szczerze zajęli się księstwo Jabłonowscy, gdyż prócz tego, że sprzedawała losy na loteryą fantową mała księżniczka i rozkupiono wszystkie, księżna Jabłonowska urządziła herbatę z ciastkami i tortami, własnym kosztem, na dochód straży ogniowej.

W czasie festynu otrzymała straż ogniowa na ręce młodej księżniczki nadesłane telegraficznie 20 zł. od hrabiny z książąt Jabłonowskich Husarzewskiej.

Otóż całej tej dostojnej familii za wspaniałomyślność i hojne datki składa miasto Bursztyn najgłębsze podziękowanie.

Wyścigi na odległość zakończyły się wielkiem zwycięstwem oficerów austryackich, bo chociaż oficerowie niemieccy z trzeciego startu wiedzieli już o wynikach, jakie osiągnęli oficerowie austryaccy i czynili wszelkie możliwe wysiłki, aby ich pokonać, to jednak nie zdołali odebrać palmy pierwszeństwa Starhembergowi. Drugie miejsce dopiero przypada oficerowi niemieckiemu br. Reitzensteinowi, a trzecie Miklosowi. Ostatecznie wynikiem tych wysiłków ze strony niemieckiej było to, że p. Tepper-Łaski z pierwszego miejsca ustąpić musiał aż na 7, a szereg niemieckich zwycięzców tak się przedstawia: 1 br. Reitzenstein, 2 Thaer, 3 Kronenfeld, 4 Foerster, 5 Johannsen, 6 Kimerle, 7 Tepper-Łaski. 8 Heyl, 9 Kummer, 10 ks. Leopold pruski. Zaledwo kilkadziesiąt kroków brakowało, aby Reitzenstein wcale nie dojechał do celu, gdyż tuż u samej mety koń jego padł bez życia. Zwycięzca ze strony austryackiej hr. Starhemberg jest porucznikiem huzarów i znanym jest naszej publiczności z wyścigów Lwowskich, gdzie biegały jego konie, których niejednokrotnie on sam dosiadał. Wyścig z Wiednia do Berlina odbył on na „Athosie", koniu rotmistrza od huzarów Bacsaka. Cała jazda była jak najsystematyczniej przygotowana. Przed wyścigami spróbowano wytrzymałość Athosa. Por. Starhemberg odbył na nim drogę z Wiednia do Berlina bez najmniejszych natężeń w dniach siedmiu. Potem nastąpiła próba wytrzymałości dla jeźdźca która wypadła korzystnie, w dwóch dniach bowiem przekroczył granicę. Mając takie dane wyczekiwali pp. Bacsek i Starhemberg spokojnie wyniku wyścigów. Por. Starhemberg ściśle wziąwszy wcale nie nocował po drodze, wszystkiego bowiem odpoczywał w Znaimie godzinę, w Igławie półtrzecia, w Weisswasser jedną, w Alt-Georgswald pół a w Senftenberg dwie godziny. Ważną okolicznością, która podtrzymywała wytrwałość rumaka było to, że nic a nic nie stracił z wybornego swego apetytu.

Oficerowie niemieccy niższość swą, która się okazała w tych wyścigach, tłómaczą tem, że konie ich nieprzyzwyczajone były do górskiego terenu, natomiast przyznawali, że władze austryackie i ludność wszystko czyniły, aby jeźdźcom ułatwić jazdę. Po drodze spotykali oficerowie niemieccy wszędzie ustawionych żandarmów, których obowiązkiem było dawać im wszelkie informacye, władze niemieckie zaś wcale się o to nie troszczyły.

Wynik wyścigów o tyle różni się od przewidywań, że por. Starhembergowi przeznaczano drugie miejsce, pierwsze zaś por. Miklosowi, ale nieszczęśliwy wypadek spowodował, że zamieniali oni swe role.

Zarówno w stolicy naddunajskiej jak w nadsprejskiej gości przyjmują bardzo uroczyście. We Wiedniu zapowiedziano na poniedziałek dla oficerów austryackich i niemieckich wielki bankiet, który odbędzie się w ogrodzie Sachera, pod przewodnictwem minitra wojny br. Bauera.

Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie i związek powiatowych kas dla chorych wydał sprawozdanie z czynności swych w roku ubiegłym. Sprawozdanie to podnosi pomyślniejszy rozwój tej instytucyi niż w roku poprzednim. Wartość bowiem poborów wzrosła o 16.533 zł. czyli dosięgła sumy 168.530 zł.

Rachunki za rok ubiegły zamknięto nadwyżką 1673 zł. 73 ct.

W roku tym załatwiono 503 wypadków, na co wydano kwotę 21.175 zł., a renty trwałe dosięgły kwoty 15.150 zł. rocznie.

Wilki pojawiły się w znacznej liczbie w powiecie kimpolungskim na Bukowinie, gdzie napadają na pasące się bydło i wielkie wyrządzają szkody.

Podkowy z aluminium. W pismach warszawskich czytamy: W mieście naszem ma być wkrótce puszczona w ruch fabryka podków końskich bez użycia gwoździ, wynalazku p. Felicyana Kudasiewicza. Podkowy mają być wyrabiane z aluminium, z czopami podstawowemi ze stali. Cena jednej podkowy, a raczej pantofla końskiego, nie będzie wyższą nad 1 rubel srebrny 25 kopiejek (półtora guld.) i wystarczyć może na szereg lat ze zmianą czopów podstawowych. Próby czynione z tego rodzaju podkowami, wydały rezultat dodatni.

Zakonnice czy dozorczynie świeckie. W Wielkim Warazdynie istnieje kilka przytułków dla sierot i chorych założonych przez dobroczynne stowarzyszenie pań. Dotąd w instytucyach tych były dozorczynie świeckie, które widocznie jednak nie wypełniały ściśle swych obowiązków, gdyż w łonie stowarzyszenia powstało przeciw nim wielkie zniechęcenie i wiele pań domagało się zastąpienia ich zakonnicami. W sprawie tej zwołano osobne walne zgromadzenie pań, będących członkami stowarzyszenia. Na owo zgromadzenie przybyło około 600 pań, a obrady jego były nadzwyczaj burzliwe.

Głównie przeciw zakonnicom występowała pani Kolomanowa Tisza, żona byłego prezydenta gabinetu węgierskiego. Gdy atoli przyszło do głosowania okazało się, że zakonnice miały tylko 72 przeciwniczek. Rezultat głosowania powitano głośnemi „Elien!" Pani Tiszowa jednak zaprotestowała przeciw postępowaniu przewodniczącej zgromadzenia i zakwestyonowawszy prawidłowość głosowania, wielce rozgniewana, opuściła z 72 swemi zwolenniczkami salę. Ato'i mimo protestu tego, uchwałę walnego zgromadzenia wykonano, i zakonnice otoczyły już swą opieką sieroty i chorych, zostających pod opieką „Stowarzyszenia dam" w Warazdynie.

Aloizy Szemeredy. Jeden z wielkich łotrów dokonał temi dniami żywota w Preszburgu. Jest to Aloizy Szemeredy bohater kilku ostatnich morderstw w Wiedniu. Łotr ten rozpoczął swe podłe rzemiosło w nowym świecie. W zbiorze najsławniejszych spraw kryminalnych Pitawala, argentyński proces Szemeredego tworzy jeden z najciekawszych rozdziałów. Urodzony w roku 1840, Szemeredy opuszcza Węgry w r. 1862 jako dezerter wojskowy, udaje się do Ameryki południowej i tam odgrywa rolę lekarza wojskowego, a jak twierdzi policya, zarabia na utrzymanie w ten sposób, że przyspiesza śmierć bogatych stryjów. Dnia 25 lipca r. 1876 dopuszcza się w Buenos-Ayres zabójstwa na 20-letniej Karolinie Metz ze Strasburga, dziewczynie lekkich obyczajów. Pewna tajemniczość osłania to zabójstwo, bo w danych warunkach chciwość nie mogła być jego powodem. Szaleństwo — czy też ów mistyczny prąd zabójczy, na którym Zola oparł swą straszną powieść, włożył Szemeredemu sztylet do ręki; dość, że sprawa ta narobiła ogromnej wrzawy, zajmowała sądy w Buenos-Ayres przez 5 lat, a nawet wywołała rozprawy w sejmie węgierskim, tudzież interwencyę austro-węgierskiego generalnego konsula.

Powróciwszy w r. 1881 do Węgier i stawiony przed sąd wojskowy jako dezerter, niebawem zostaje oddany do zakładu obłąkanych. Wypuszczony po krótkim czasie jako zdrów na umyśle, zabiera się w r. 1886 do ogłoszenia swych pamiętników w organie skrajnej lewicy *Egyertetesie*. Jako bohater znanego w szerokich kołach procesu argentyńskiego wchodzi w stosunki z ciekawymi literatami i adwokatami. Wysoki, słusznej postawy, o imponujących wąsach, ogorzałej pod południowem niebem twarzy, w surducie zawsze po wojskowemu zapiętym na wszystkie guziki, tajemniczą przeszłością staje się figurą oryginalną, ciekawą. W ostatnich latach nibyto ustatkował się: wszedł w spółkę z rzeźniczką Karłowiczową i sprzedawał na rynku kiełbasy.

Tymczasem w Wiedniu wydarza się szereg zabójstw lub zamachów, których sprawca znika bez śladu. Dnia 11 lutego, po południu pada w swym kantorze, na przedmieściu Waehring, śmiertelnie raniony jubiler Schütz; zbójca z łupem kilkunastu zegarków i łańcuszków uchodzi, chociaż kilka osób z sąsiedztwa podało dokładny jego rysopis. Dnia 24 lutego, na przedmieściu Margarethen, w składzie jubilerskim wdowy Pawliczkowej, zjawia się podejrzana osoba, która spiesznie uchodzi, gdy przypadkiem syn wdowy wstąpił do składu. Dnia 4 czerwca, w południe, zbójca wszedł do składu ze-

---

1)

Mikrob prof. Backermana.

W ostatnich dniach grudnia r. 1935-go, profesor Backerman przyśpieszonym krokiem, o ile mu na to pozwalały jego solidne rozmiary, błyszcząc radością, powracał do domu cichemi ulicami miasteczka Brunnwald.

Idąc, pocierał ręce, co było u niego oznaką głębokiego zadowolnienia, zupełnie zresztą usprawiedliwionego, ponieważ po długotrwałych pracach, udało się jemu, profesorowi Backermanowi, odkryć istnienie nowego mikroba, straszniejszego daleko niż wszystkie dotąd znane.

Wszyscy prawdopodobnie wiedzą o tem, iż w ostatnich czasach nauka o mikrobach zrobiła postępy nadzwyczajne...

W połowie XIX-go wieku, znakomity uczony francuski, Pasteur, odkrył pierwszy istnienie mikrobów, niepostrzeżenie przenikających do organizmu ludzi i zwierząt. Wskazał nawet dowcipne sposoby rozpoznawania i hodowli ich. Teraz jednak, w r. 1935-ym, prace Pasteur'a pozostały o wiele w tyle. Idąc za impulsem, danym przez nauczyciela, wszyscy uczeni Europy, Ameryki, Australii, a nawet Afryki, gorąco wzięli się do pracy. Dzięki im, najzawilsze zagadnienia były rozwiązane, najciemniejsze kwestye oświetlone, nie pozostawało ani jednej choroby, dla której nie byłby odnaleziony właściwy jej mikrob, nie poddany klasyfikacyi i nie wsadzony w słoik, opatrzony numerem odpowiednim. Całemu światu były już znane: wygląd, nawyknienia, zwyczaje wszystkich mikrobów i bakteryi, napełniających ziemię, wodę i powietrze, a bakterjologja stała się we wszystkich uniwersytetach podstawą nauk lekarskich.

Niemcy nie pozostały po za innymi państwami. Obyczaje ich zmieniły się znacznie w ostatniem trzydziestoleciu. Panowanie pikelhauby minęło. Profesorowie i ludzie nauki znowu zajęli przodujące stanowiska w społeczeństwie.. I oto przyczyna, dlaczego bogobojne miasteczko Brunnwald posiadało wyborny uniwersytet, doskonałe laboratorya i wspaniałych profesorów.

Pomiędzy jednak wszystkimi uczonymi mężami, znakomity Herman Backerman odznaczał się zdolnością i nieustanną miłością pracy. Od wczesnej młodości z zapałem oddawał się bakteryologii; później, zostawszy już profesorem, urządził sobie laboratoryum, które urzeczywistniło jego marzenia. W niem przepędzał też życie swoje. Pogardzając praktyką, żył wśród swoich słoików i bulionów do kultury mikrobów, otoczony najsilniejszemi i najbardziej śmiertelnemi jadami. Przedsięwziął jednak wszystkie środki ostrożności, aby nie uledz zarazie. Drogą stopniowych szczepień, doszedł do obojętności na wszelkie najbardziej zaraźliwe trucizny. Zdrowie jego nie cierpiało nic na tem, iż przepędzał dni całe wśród zarazków, które zgubę dla pozostałej ludzkości stanowić mogły.

Ponieważ jednak osoby go otaczające, nie były tak samo zabezpieczone przed zarazą, profesor Backerman urządził w końcu laboratoryum specyalną salę, żartem nazwaną „piekielną izbą", do której dostęp surowo był wzbroniony wszystkim śmiertelnikom. Izba ta, opalana i oświetlana przy pomocy elektryczności, zaopatrzona była w najsilniejsze aparaty desinfekcyjne...

Powróćmy jednak do opowiadania.

Oto profesor Herman Backerman był zadowolniony niewypowiedzianie. Odkrył ni mniej ni więcej tylko sposób, przez który mógł nieszkodliwe mikroby czynić szkodliwemi znowu... Zadanie to było tem trudniejsze, iż należało, aby mikrob ów zachowywał się tak, iżby ani środki lecznicze, wynajdywane przez specyalistów, ani wpływy klimatyczne, nie mogły mu przeciwdziałać!

Backerman nie odrazu doszedł do swego wielkiego odkrycia. „Mikrob — mawiał on na swoich lekcyach — podobny jest do człowieka. Co do nas, potrzebujemy różnorodnych pokarmów: zupy, kapusty, piwa, kawioru, masła, ciasta, baraniny, ryb, raków, pierogów, miodu, owoców, sardynek, wina reńskiego, szampana, kartofli i kimmlu. Im pokarmy nasze są bardziej rozmaite i my sami bywamy zdrowsi. Tak samo i mikroby, jeżeli lepiej będziemy je żywić, zrobimy je silniejszemi, to jest bardziej szkodliwemi!"

W skutek tego wszystkie usiłowania profesora Backermana skierowane były ku przygotowaniu bulionów do kultury mikrobów. Na tem polu z powodzeniem mógłby walczyć z najlepszymi kucharzami francuskimi. Do ostatniej swojej kompozycyi domieszał ośmdziesiąt siedm produktów za pokarm służących i mikroby rozwijały się w niej z trudną do uwierzenia szybkością.

Nie czas i nie miejsce wchodzić tu w szczegóły techniki naukowej znakomitego profesora, niemniej jednak dzięki udoskonalonym bulionom, oraz zastosowaniu elektryczności, które zachowywał jeszcze w tajemnicy, Backerman zmienił na śmiercionośny mikrob zgorzkniałego masła. Jedna setna część kropli jego zabijała w dwie i pół godziny dużego psa, jedna kropla w godzinę niweczyła do trzech tysięcy królików. Naturalnie, że Backerman nie mógł przeprowadzić doświadczeń nad taką masą gryzunów, lecz zabił ich i tak dużą ilość, ku wielkiemu niezadowolnieniu pani Backerman, jego małżonki prawowitej.

Tak jest, nie ma na świecie człowieka, którego istnienie podobne byłoby do róży bez kolców... Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie... Tym robakiem, tym kolcem w życiu profesora Backermana była pani Józefa Backerman.

Przedewszystkiem zaś nic a nic nie rozumiała się na bakterjologii. Za każdym razem, kiedy nieszczęśliwy uczony próbował mówić z nią o tym temacie, ona przytaczała mu jego kolegów, którzy zarabiali dziennie po kilkadziesiąt, a nawet po paręset marek... Jednem słowem, pani Backerman z całej duszy nienawidziła mikrobów.

Był u niej wszakże jeszcze wróg inny — piwiarnia miejska.

Najwięksi ludzie mają swoje słabe strony... czemużby jej nie miał mieć i profesor Backerman?

Lubił on trochę napić się. Zresztą słabostka ta była zupełnie do przebaczenia. Pił albowiem kilka, albo i kilkanaście szklanek piwa w gronie dobrych przyjaciół, grając w pikietę, rozważając losy polityki europejskiej, a wreszcie najnowsze postępy w dziedzinie bakterjologii.

Przepędzał w każdym razie czas ten przyjemniej, aniżeli słuchając przez cały wieczór skarg nieskończonych na strasznie wysokie ceny królików, na drożyznę części składowych buljonu dla mikrobów, oraz bezpożyteczność termometrów ścisłych, za które płaci się po sto marek, kiedy właśnie lepiej byłoby kupić rotundę na futrze, jaką ma doktorowa Rotbajn, lub też portjery wschodnie do salonu, podobne do tych, jakie posiada w swojej bawialni pani Szejnbrun.

(Ciąg dalszy nastąpi).

garów pani Sotolarowej, zranił ją ciężko tępem narzędziem i uszedł, zabrawszy mnóstwo zegarków i łańcuszków. Nareszcie dnia 16 września, na przedmieściu Fuenfhaus, o godzinie 2 po południu, znaleziono w składzie Stollego, śmiertelnie zranionego czeladnika, Lammela i skonstatowano ubytek 47 łańcuszków złotych i srebrnego zegarka. Wszelkie poszukiwania okazały się daremnemi, ale część zabranych przedmiotów odnaleziono w pokątnych lombardach Budapesztu. Dnia 26 września po południu, parowcem przybywa do Preszburga Alojzy Szemeredy. Pod wieczór zjawia się w składzie jubilera Wittemana; ten poznał w nim człowieka, który mu przed kilku laty ukradł zegarek. Zabawiając więc gościa, posłał po żandarma, który odprowadził Szemeredego do komisaryatu policyi. Gdy się miało odbyć przesłuchanie, Szemeredy dobył z kieszeni brzytwy, przeciął sobie gardło i upadł martwy. Dopiero wtedy obudziło się podejrzenie, że samobójca jest poszukiwanym sprawcą morderstw wiedeńskich. Sprowadzeni z Pesztu i Wiednia świadkowie, zgodnie rozpoznali w nim człowieka, widzianego w Wiedniu przed składami Schütza i Stollego; młody Pawliczek i pani Sotolar poznali w nim napastnika; również właściciel lombardu z Pesztu poznał w nim osobę, która zastawiła zrabowane w Wiedniu przedmioty. Zachodzi jeszcze pytanie, czy Szemeredy działał na własną rękę, czy stał na czele szajki rozbójników? Rozwiązania tej zagadki wyglądają po uwięzionej w Peszcie Karłowiczowej, która, jak się zdaje, była z Szemeredym w Wiedniu w lutym i czekała na niego przed składem Schütza. Do Preszburga Szemeredy przybył w towarzystwie trzech mężczyzn, z których jeden zabrał torbę podróżną mordercy. Wszyscy trzej znikli bez śladu. W pierwszej chwili nie wątpiono, że to wspólnicy zabójcy. Jednakże nie jest rzeczą prawdopodobną, aby wspólnicy w 10 dni po spełnionem zabójstwie przyjeżdżali się gromadnie tak blisko Wiednia.

Pobiedonoscew a katolicyzm. Czytelnicy już nieraz zapewne słyszeli nazwisko ks. Vanutellego. — Jestto były Dominikanin, człowiek dotknięty osobliwszego rodzaju idée fixe, mianowicie, że między katolicyzmem a prawosławiem nie istnieją żadne różnice, a jeśli istnieją, to tylko sztucznie stworzone. Otóż uważa on sobie za święty obowiązek apostołowanie tej idei.

Puścił się w podróż po Rosyi i katolikom tamtejszym prawił kazania w owym duchu pojednawczym. Wrażenia i pojęcia odniesione z tej podróży spisał ks. Vanutelli i wydał w osobnej broszurze pod tytułem „Rosya", a słusznie przyznać każe, iż nie jest ona dowodem uwielbienia Rosyi i systemu w niej panującego. — W książce bowiem jego znajduje się między innemi taki ustęp:

„Chociaż między religią prawosławną a katolicyzmem istnieje wielka analogia, to jednak Kościół katolicki jest ciągle prześladowany i ciemiężony. — Konfiskaty majątków, deportacye na Sybir, wygnanie, rozstrzeliwanie ludzi masami, katusze najokrutniejsze — jakkolwiekby się je usiłowało i usiłuje w rzeczywistości ukryć i usprawiedliwić — oto środki, za pomocą których rząd rosyjski stara się utrzymać w podległości ludy katolickie."

Książkę swą posłał Vanutelli w upominku Pobiedonoscewowi i otrzymał od niego listowne podziękowanie, oraz zapewnienie, że pan „prezes świątobliwego komitetu" skrzętnie przeczytał i wielce się nią ucieszył.

Nas wcale nie dziwi ta pozorna sprzeczność, że Pobiedonoscew chwali książkę propagującą prawosławie, chociaż zawarte jest w niej potępienie prześladowania katolików. Przywykliśmy do systemu obłudy w Rosyi, która—gnębiąc polskość i katolicyzm — równocześnie głosi światu, że car prawosławny jest dla tych bezbronnych najłaskawszym ojcem.

Nadwiślańskie topole do Włoch. Nasze topole nadwiślańskie, tak nazywane dla odróżnienia od włoskich, stanowią podobno ulubione drzewo rodziny króla Humberta. A widocznie ten rodzaj topoli nie jest we Włoszech hodowany, skoro dyrektor ogrodu królewskiego przy pałacu kwirynalskim w Rzymie, zwrócił się wprost do jednego z warszawskich zakładów ogrodniczych z zamówieniem dostarczenia na jesień 140 drzewek topoli nadwiślańskich. Zamówienie zostało przyjęte, a najpiękniejszy dobór drzewek będzie do Rzymu niebawem wysłany.

Nieostrożna jazda. Przed kilku dniami jakiś fiakier, pędzący galopem, przejechał przed katedrą obrządku łać. ucznia Malaga ze szkoły imienia Mickiewicza, wychodzącego właśnie w tej chwili z kościoła. Na szczęście dziecku nic się nie stało i na drugi dzień już było w szkole. Przypadki przejechania zdarzają się w mieście naszem dość często, policya powinna przeto ostro przestrzegać, aby lwowscy fiakrzy przepisów się trzymali i na skrętach lub zbiegach ulic galopem nie pędzili i nie narażali przechodniów na kalectwo lub nawet utratę życia. Każdego fiakra wykraczającego przeciw tym przepisom ostra powinna spotkać kara.

Poświęcenie państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie. Staraniem galicyjskiej Kasy oszczędności stanął piękny gmach przy ul. Teatralnej, przeznaczony na pomieszczenie szkoły przemysłowej, która dotąd z powodu braku odpowiedniego budynku, nie mogła się należycie rozwinąć. Dziś odbyło się poświęcenie tego gmachu w obecności wiceprezydenta rady szkolnej krajowej dr. Bobrzyńskiego, prezydenta miasta p. Mochnackiego, wiceprezydenta p. Marchwickiego, 1-go delegata p. Michalskiego, wielu radnych miasta, reprezentantów izby handlowej i przemysłowej, w szczególności zaś p. Pietschmanna, radców szkolnych pp. Lewickiego, Baranowskiego, Gerstmana, radcy namiestnictwa p. Szawłowskiego, referenta spraw szkolnych w magistracie, sekretarza p. Jakubowskiego, inspektora p. M. Ramanowskiego, oraz przełożonych wszystkich korporacyi przemysłowych.

Uroczystość odbyła się w pięknie dekorowanej sali na pierwszem piętrze, gdzie się zgromadzili wszyscy profesorowie szkoły przemysłowej w mundurach, oraz liczna publiczność. Aktu poświęcenia gmachu dokonał kanonik ks. Lewicki, który po odprawionych ceremoniach kościelnych, przemówił w duchu religijno-patryotycznym. Ks. Lewicki wezwał przełożonych i członków korporacyi przemysłowych, aby pilnie posyłali uczniów do szkoły, gdyż tylko z wykształceniem przemysł może się podnieść, a wtedy polskie domy, wsie i miasta, pozbędą się zagranicznych wyrobów, z rzemieślników naszych spadną łachmany i wtedy zapanuje w kraju dobrobyt.

Po ks. Lewickim przemówił w pięknych słowach p. prezydent Mochnacki, poczem chór szkoły im. Staszica pod kierownictwem p. Urbanka odśpiewał kantatę.

Następnie zabrał głos p. wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Bobrzyński, oddał hołd Radzie miejskiej, za to, że nie szczędzi datków na cele oświaty i podniósł wysokie znaczenie, jakie szkoły przemysłowe mają dla naszego kraju.

W końcu w imieniu grona nauczycielskiego przemawiał p. Strzelbicki.

Po uroczystości p. prezydent z dr. Bobrzyńskim zwiedzili wystawę prac uczniów.

Stan powietrza. Termometr + 17° Reaum. Barometr 757. Spada. Dzień pochmurny, lekki ale gęsty deszcz kropił od czasu do czasu, przytem dość ciepło.

Rzecz dzieje się przed sądem przysięgłych.

Adwokat od godziny roztrząsa najzawilsze subtelności sprawy. Sędziowie przysięgli umierają z nudów. Wreszcie jeden z nich skłania głowę na piersi i zasypia, dając znać o sobie głośnem chrapaniem.

Adwokat oburzony milknie.

— Panie adwokacie—zapytuje prezydujący — dla czego pan nie mówisz dalej?

— Chciałbym, panie prezesie – rzecze adwokat z najżywszą ironią aby mnie i ten *nawet* sędzia przysięgły słuchał.

— *Właśnie* — dorzuca prezydujący, wskazując na śpiącego—pan sędzia daje dowody, że słuchał pana bardzo uważnie.

Teatr. Dziś w piątek (dnia 7go października) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Przed ślubem", komedya w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego. — Jutro w sobotę w teatrze hr. Skarbka: „Don Cezar", operetka w 3 aktach R. Dellingera. Pierwszy występ p. Stanisława Boguckiego, artysty teatru łódzkiego. — W niedzielę w teatrze hr. Skarbka po południu o godzinie pół do 4tej: „Pan Jowialski", komedya w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry. Wieczorem o godzinie siódmej: „Opowieści Hoffmana", fantastyczna opera w 3 aktach a w 4 odsłonach, Jakóba Offenbacha.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert Ludwika Marka** odbędzie się w sali „Frohsin" w hotelu Zorża dnia 10 b. m. Program jest następujący: 1. C. M. Weber: Uwertura z opery „Oberon" na dwa fortepiany, wykonają panny bar. M. Jokiszówna, Likendorfówna, Markówna i dyrektor Marek. 2. Beethoven: Koncert g-dur, odegra panna Likendorfówna. 3. a) Verdi: Arya z opery „Ernani" i b) Mazurek księżny Czetwertyńskiej, odśpiewa pan Sławiczek. 4. Liszt: „Fantazya węgierska", odegra panna bar. Jokiszówna. 5. a) Szubert: „Waryacye", b) Chopin: „Valse" i c) Liszt: „Soirée de Vienne", odegra panna Likendorfówna.

Początek o godzinie pół do 8, koniec o 9-tej wieczorem.

Zaproszenia bezpłatne otrzymać można w kancelaryi szkoły muzycznej L. Marka, Rynek l. 9, jakoteż w księgarniach.

B) **Karol Rawer.** Dzieje ojczyste dla młodzieży. Część I. Lwów, nakładem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Cena 40 ct.

Pisać dzieje ojczyste dla młodzieży, jest to sztuką, wymagającą nietylko gruntownej znajomości przedmiotu i talentu, ale i tego wewnętrznego poczucia, opartego na pedagogicznem doświadczeniu, aby w opowiadaniu wypadków zachować właściwą miarę i nie przeciążać młodych umysłów balastem naukowym, czyli inaczej mówiąc, gruntowne wiadomości nabyte przez siebie sprowadzić do prostej naracyi, którąby umiała zająć i zaciekawić młode umysły. W dziale popularnych pisarzy dziejów ojczystych, od Lelewela, który w przystępny, choć dość suchy sposób opowiadał historyę Polski synowcom swoim, od wcześniejszego odeń Wagi — aż skończywszy na Siemieńskim i Anczycu, mamy cały poczet książek mniej lub więcej odpowiadających swemu zadaniu, a teraz książka profesora Rawera powiększa ich szereg. Ale nietylko go powiększa — owszem, wyróżnia się wśród nich opanowaniem przedmiotu, łatwym tokiem opowiadania i tym językiem tak pięknym i czystym, jakim tylko dzieje ojczyste opowiadać młodzieży należy. Dzieje te, doprowadzone w części I-ej do roku 1492, zaczynają się od opisu tej ziemi, na której wypadki historyczne rozegrały się w dziejowym pochodzie, podają następnie legendy z czasów bajecznych, a z chwilą zajęcia tronu książęcego przez Mieszka, wkraczają w okres historyczny Polski, który kończy się tutaj na śmierci Kazimierza Jagiellończyka.

Następna część zawrze dzieje nasze do końca panowania Stanisława Augusta, a tylko życzyćby należało, by wyszła jak najrychlej i by autor tak ją opracował, jak część I-szą, której nietylko że nic zarzucić nie można, lecz owszem, należy się jej rzetelna pochwała, a szanownemu autorowi za wyborny podręcznik do nauki dziejów ojczystych, prawdziwa podzięka.

* **Świata** nr. 19 wyszedł już we Lwowie. Nowa redakcya, którą reprezentuje kierownik pisma p. J. I. Nikorowicz i sekretarz p. St. Rossowski, przenosząc pismo do stolicy kraju, pragnęła „zbliżyć się do życia literackiego, bijącego żywszem tętnem, do aktualniejszych zabiegów o duchowe i materyalne odrodzenie społeczeństwa, do dążeń, obejmujących szersze horyzonty i baczących więcej na przyszłość".

Na razie jeszcze zachował *Świat* dawną postać, chociaż pod zewnętrzną pokrywą wrzeć już zaczyna nowe życie. Już z pierwszych kroków wnosić możemy napewne, że nowa redakcya jednej ważnej dokona reformy, t. j. wprowadzi ożywienie w treść pisma i silniej ją zwiąże z naszem życiem. Oprócz dalszych ciągów komedyj Romana Żelisława Orszy p. t. „Kraj" i powieści Jeża „Uszy do góry," otrzymanych w spadku po poprzedniem kierownictwie, znajdujemy tu zaraz na wstępie „Sonet" Elyego, pełen głębokich myśli, przekład poematu Shelleya „Adonais" p. J. Kasprowicza, „Wygraną," nowelkę młodego autora Z. Niedźwiedzkiego, a wreszcie pożądaną nowość: osobny dział „Dla kobiet i o kobietach". „Zapiski bieżące" z literatury i sztuki, które dopełniają całości, sięgają między innemi do mało znanych, a tem ciekawszych pobratymczych literatur słowiańskich.

„Poranek" nowej fazy w rozwoju „Świata" dobrze się zapowiedział, czekamy teraz na „południe".

I nr. „Przyszłości", organu „narodowej partyi żydowskiej" opuścił już prasę. Partya ta, o ile sądzić można z pierwszego numeru jej organu, pragnie odrodzić państwo żydowskie w Palestynie. W artykułach „Przyszłości" zajęli jej redaktorowie stanowisko... niebardzo przychylne dla ludności chrześcijańskiej. Mówi się tam o „dzikim fanatycznym tłumie", który „folgując swym chwilowym popędom, rzuca się na bezbronnych i opieki prawnej pozbawionych żydów, z zaciekłością i namiętnością, której nie sposób okiełzać ani pokonać." W fejletonie znów znajdujemy historyę o „żydziaku" co pragnął zróść się ze społeczeństwem, w którem żył „ale jego gorące, żarem prawdziwego poświęcenia płonęce serce, wkrótce musiało ochłonąć pod wpływem brutalnego sobkowstwa, obrzydliwego egoizmu i błota moralnego." Po takich duserach zapewnia redakcya prasę polską i ruską, że „skoro zechce ją zrozumieć, przekona się, że stanowisko jej dla kraju nie jest szkodliwem, jak się na pozór wydaje".

* **Przewodnik gimnastyczny** „Sokół" z października zawiera: Nauka gimnastyki w szkołach publicznych (dok.) — Pamięci Henryka (Jindrzicha) Fügnera. — Zlot sokoli (c. d.) — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Kronika.

* **„Ostatnie słowo"**, komedya w 4-ch aktach Schönthana, grana z wielkiem powodzeniem w Berlinie, Hamburgu i Frankfurcie będzie w przyszłym tygodniu przedstawioną na naszej scenie. Jest to jedna z najlepszych komedyi tego znakomitego pisarza, a nader wesoła, pełna życia i werwy; nie wątpimy też, że spodoba się naszej publiczności i długo utrzyma się w repertuarzu lwowskim.

Rozmaitości.

— **Rewolucya żydowska** omal nie wybuchła przed kilku dniami w Tunisie. Powodem jej była, jak zawsze i wszędzie, kobieta. Do Tunisu przybyła niedawno temu młoda dziewczyna żydowska Semha Guersenni i zgłosiła się u biskupa, prosząc o chrzest. Ponieważ jej życie nie było bez błędów, a nawet w tym czasie zaangażowaną była stale w jednej kawiarni jako szansonetka, odmówiono jej na razie chrztu aż do zmiany sposobu życia. W jakiś czas potem piękna Semha zachorowała i gdy śmierć jej była już pewną, biskup na nowe jej prośby pozwolił ją ochrzcić. Semha umarła, a żydzi zażądali wydania jej ciała. Gdy im tego odmówiono, wszczęli rozruchy w całem mieście, siłą i podstępem próbowali dostać zwłoki neofitki i dopiero wojsko położyło koniec nieporządkom.

— **Niebezpieczny zwyczaj.** We Fryburgu badeńskim istnieje niebezpieczna tradycya, wymagająca, aby w dniu imienin panującego choć kilku mieszkańców wdrapało się na sam szczyt tamtejszej wieży katedralnej, wysokiej na 122 metry. Podróż taka jest tem niebezpieczniejszą, że nie można wchodzić po schodach, lecz od zewnątrz po żelaznych hakach, umieszczonych, każdy w odległości jednego metra. Zwykle wchodzą kominiarze lub blacharze, taką rozwijający zręczność, iż w tym wieku jeszcze nie było wypadku, aby który z nich spadł. I bieżącego roku, 10-go września, trzech blacharzy dostało się na szczyt, gdzie jeden z nich, ku przerażeniu tłumów, stojących u podnóża, wykonał cały szereg ćwiczeń gimnastycznych.

— **Prenumeratorowie z któremi nie ma żartów.** W Kapsztadzie, w Afryce południowej, pewien Murzyn, który wychował się w Europie, założył pismo w narzeczu miejscowem. Pismo zyskało w krótkim czasie znaczną liczbę prenumeratorów. Po upływie jednak pewnego czasu, abonenci zaczęli wyrażać głośno niezadowolnienie z artykułów wstępnych i fejletonów, malujących w barwie ciemnej obyczaje społeczne tamtejszych obywateli. Gdy mimo wzburzenia redaktor nie zmienił tonu swych artykułów, grono malkontentów postanowiło „nauczyć go rozumu". W tym celu spiskowcy robili kilkakrotnie zasadzki na redaktora. Wreszcie im się udało go pochwycić. Wówczas zaciągnęli go do jaskini, rozebrali do naga, ułożyli nad ogniem, upiekli i zjedli.

Długi wszystkich miast we Francyi wynoszą 3.221,336.000 franków, z tego długi samego tylko Paryża 1.869,585.000, zatem na jednego mieszkańca Paryża przypada 700 franków długu miejskiego.

Część ekonomiczna.

§ **Targ zbożowy.** Lwów 6 października. Pszenica 7·25—7·60, żyto 5·75—6·—, jęczmień 5·00—5·75 owies 5·25—5·50, rzepak nowy 9·50—10·00, groch 5·50—8.75, wyka 4·50—5·00, nasienie lniane 10.— do 10·75, bób 0.00—0·00, bobik 4·75—5·20, hreczka 7·00—7·50, koniczyna czerwona 50·00—60·–, biała 50·00—60, szwedzka —·00—00·—, kminek 17·— 17·60, anyż 23·50—26·—, kukurudza stara 5·60—5·70, chmiel nowy za 56 kilog. 65·00—80·—, spirytus 12·75—13·00. Nowy spirytus na zimowe miesiące 11·75—12·00.

Usposobienie lepsze.

Tarnopol 6 października. Pszenica 7·30—7·50, żyto 5·90—6·00, jęczmień brow. 5·80—6·00, pastewny 0·00—0·00, owies 5·10—5·25, hreczka 7·20 do 7·30, groch 6·70—8·70, koniczyna 64·— do 66·–, rzepak 9·00—9·50.

Podwołoczyska 6 października. Pszenica 7·20 do 7·30, żyto 5·70—5·90, jęczmień brow. 5·60 - 5·75, pastewny 0·00—0·00, owies 5·00—5·25, hreczka 7·00 do 7·10, groch 6·50—8·50, kukurudza 0·00—0·00, koniczyna 64·00—66·—, rzepak 9·00—9·50.

Wiedeń 5 października. Pszenica na jesień 7·77 do 7·82, na wiosnę 8·01—8·04. Żyto na jesień 6·95 do 7·—, na wiosnę 7.07—7·10. Kukurudza na październik 5.27—5.32, na maj-czerwiec 5·42—5·45. Owies na jesień 5·82—5·85, na wiosnę 6·07—6·10. Rzepak na październik 11·90—12·—, na styczeń-luty 12·20—12·30. Spirytus gotowy kontyngentowany 15·00—15·40.

Budapeszt 5 października. Pszenica na jesień 7·43—7·45, na wiosnę 7·76—7·77. Kukurudza na październik 4·80—4·82, na maj-czerwiec 5·08—5·10. Owies na jesień 5·38—5·40. na wiosnę 5·62—5·64, Spirytus kontyngentowany bez podatku 15·00—15·50.

Berlin 5 października. Pszenica na październik-listopad 152 25, na kwiecień-maj 160·50; żyto loco 143·—, na październik-listopad 142·75, listopad-grudzień 142 25, kwiecień-maj 144·25; jęczmień loco 140—185; owies na październik-listopad 145·75, na kwiecień-maj 141·75 marek za 1000 klgr.

Spirytus loco 34·60 marek.

Wiedeń 5 października.

(*Z*). Niepomyślne wiadomości o rozszerzaniu się cholery w Węgrzech wywołały dziś ogólną zniżkę kursów. Jedni bowiem opowiadali, że epidemia posunęła się już do Preszburga, inni, że minister Weckerle z powodu wzmagającej się w Peszcie cholery odstąpił na razie od zamiaru rozpoczęcia teraz już rokowań z grupą Rotszyldowską. Spekulanci nasi żywią wprawdzie wciąż nadzieję, że nastaną lepsze czasy, ale w obec tak niepomyślnych wpływów wstrzymują się obecnie ile możności od robienia nowych interesów. Prócz kilku kolei czeskich, które uzyskały zwyżkę, zamknęliśmy zresztą wszystkie walory niższemi kursami. Kredyty spadły o 1¼ zł., renty wspólne o 15 ct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 311·25, węgierskie 356·50, Anglobanki 151·50, Uniony 242·—, Bankvereiny 114·—, Länderbanki 223·30, Ludwiki 215·10, Czerniowieckie 244·—, Renta papierowa 96·45, srebrna 96·20, austryacka złota 115·25, papierowa 100·30, węgierska złota 112·40, papierowa 100·45, dukat 5·67, 20-frankówka 9·51½, marki 11·75—, ruble 1·19½.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 7 października. (pryw.) Liberalne pisma tutejsze donoszą, że marszałek sejmu dolno-austryackiego hr. Kiński podał się do dymisyi. Jako powód tej dymisyi, podają liberalne pisma ostatnie słowa Cesarza, wypowiedziane podczas przyjęcia delegacyi w Peszcie, a potępiające skandaliczne zajścia w sejmie. Jako następcę hr. Kińskiego wymieniają liberalne pisma członka Izby panów Dumbę. (Doniesienie to na razie przyjąć należy z wielką rezerwą, bo łatwo być może, że liberałowie podają jako fakt dokonany to, co jest dopiero ich życzeniem. Hr. Kiński nie jest bowiem dla liberałów sympatycznym, gdyż sprawuje swój urząd marszałka z rzadką bezstronnością i przestrzega swobody słowa zarówno w obec liberałów jak i antysemitów, a za niestosowne zachowanie się karci nietylko antysemitów, ale także liberałów. — Przypisek Redakcyi.)

Praga 7 października. (pryw.) Z powodu wybuchu cholery w Peszcie rozpoczęły młodoczeskie pisma na nowo zażartą agitacyę przeciw Węgrom i wzywają ludność, aby bezwarunkowo nie kupowała mąki węgierskiej, ani zboża węgierskiego.

Narodni Listy piszą: „Kawior astrachański nie może nam nawet w części tak szkodzić, jak mąka węgierska. Kto chce się ustrzedz zarażenia, niech wyrzuci mąkę węgierską, zwłaszcza, jeżeli ona pochodzi z zapowietrzonego Budapesztu. W obecnej sytuacyi byłoby szaleństwem oddawać się jakiejś sentymentalności, osobliwie teraz, gdy każdemu Czechowi w Peszcie grożą szubienicą, jeżeli sprzeciwiać się będzie sojuszowi niemiecko-austryacko-węgierskiemu".

Pisma tutejsze ogłaszają doniesienie jednego z dzienników rosyjskich, że młodoczesi zamierzają zrobić na nowo wniosek o postawienie ministra sprawiedliwości hr. Schoenborna w stan oskarżenia na wypadek, gdyby rząd utworzył choćby jeden sąd niemiecki bez zezwolenia Sejmu.

Rzym 7 października. (pryw.) Minister finansów pracuje skrzętnie nad ułożeniem preliminarza budżetu na rok finansowy 1893/94. — Wedle najskrupulatniejszego obliczenia wyniesie deficyt budżetowy 47 milionów lirów.

Budapeszt 7 października (pryw.) Krąży tu pogłoska, jednak nie bardzo wiarygodna, że z powodu cholery delegacye zostaną przeniesione albo do którego innego miasta węgierskiego, albo do Wiednia.

Wiedeń 7 października. Wczoraj rozpuszczono pogłoskę, że umarł tu jeden człowiek na cholerę. W sferach kompetentnych jednak absolutnie nic o tem nie wiadomo.

Namiestnik Galicyi hr. Kazimierz Badeni przybył tu wczoraj rano.

Budapeszt 7 października. W komisyi budżetowej sejmu węgierskiego poruszono wczoraj sprawę potrącania 10-procentowego podatku dochodowego od kuponów pryorytetów Staatsbahnu. Minister finansów p. Weckerle wyraził przekonanie, że Zarząd Staatsbahnu nie ma prawa obciążać tym podatkiem właścicieli pryorytetów.

Budapeszt 7 października. Od północy z wtorku na środę do północy następnego dnia zachorowało tu na cholerę 47 osób, a umarło 19.

Hamburg 7 października. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 21 osób, a umarło 8.

Paryż 7 października. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 23 osób, a umarło 5, za rogatkami zachorowało 5, a umarło 3; w Hawrze zachorowało 4, a nikt nie umarł.

Wiedeń 7 października. *Wiener Abendpost* donos, że rokowania o upaństwowienie prywatnego towarzystwa telegrafów w Wiedniu przerwano wczoraj, gdyż reprezentanci rządu i towarzystwa nie mogli porozumieć się co do ceny wykupna.

Genua 7 października. Z powodu oberwania się chmury wezbrały potoki górskie. Powódź ta zrządziła ogromne szkody, przedmieście Genui Sanpierdarena stoi pod wodą, wiele mostów zerwała woda i poniszczyła gościńce. Wiele domów zawaliło się, a także kilkoro ludzi zginęło.

Budapeszt 7 października. Minister handlu zakazał wszystkim kolejom, mającym tu swe stacye, tudzież przedsiębiorstwom żeglugi parowej, przewozić szmaty, starą odzież, bieliznę, owoce, mięso, surowe produkta zwierzęce i t. p. Zakazano także wywozić te przedmioty przez Semlin do Bośnii, Hercogowiny i Turcyi.

Cały personal pocztowy na dworcach kolejowych poddawany bywa rewizyi lekarskiej trzy razy dziennie, trzy razy dziennie odbywa się także desinfekcya pakietów pocztowych. Do szkół uczęszcza coraz mniej uczni.

Ungarpost na podstawie informacyi z wiarogodnego źródła oświadcza, że najmniejszej podstawy nie ma doniesienie *Nowej Pressy*, jakoby w łonie gabinetu węgierskiego panowało nieporozumienie co do zamierzonej reformy stosunków wyznaniowych i jakoby to nieporozumienie mogło doprowadzić do zmian w gabinecie.

Budapeszt 7 października. Według urzędowego biuletynu było onegdaj w barakach cholerycznych 40 osób chorych na cholerę, 17 z nich umarło. We wtorek i środę zachorowało na cholerę w domach prywatnych 11 osób, a dwie umarły.

W Neuszony zmarła jedna osoba prawdopodobnie na cholerę.

Dotąd z tych osób, które zgłosiły się jako chore na cholerę, 21 cierpiało na inne dolegliwości, a nie na cholerę.

Carmaux 7 października. Wczoraj wieczorem odbyło się tu zgromadzenie przeszło 2000 żon robotników górniczych. Po zgromadzeniu żony robotników nucąc karmaniolę przeciągały w towarzystwie robotników przez ulice miasta i wznosiły okrzyki na cześć bastówek.

Wiedeń 7 października. Komisya dla prawa karnego przyjęła rezolucyę hr. Pinińskiego, wzywającą rząd do zaprowadzenia bardziej ludzkiego sposobu tracenia zbrodniarzy na śmierć skazanych.

Praga 7 października. Tutejszy trybunał apelacyjny uwolnił redaktorów *Narodnich Listów* i *Hlasu Naroda*, oskarżonych o to, że podając w szpaltach swoich dzienników mowy posłów Edwarda Gregra i Sokola, ogłosili takie ustępy tych mów, których nie zawierał stenograficzny protokół posiedzenia Rady państwa.

W motywach wyroku podniósł trybunał, że stenograficzny protokół posiedzeń Rady państwa nie może być uważany za dokument, mający pełną siłę dowodową.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 października 1892.

HOTEL IMPERIAL. Br. Hohendorf z Szutrominiec. Hr. E. Borkowski z Ponikwy. F. Gardulski z Czortkowa. Dr. F. Biliński ze Skałatu. J. Pepłowski z Kołomyi. Ks. R. Puzyna z Narola. A. Bajer z Wiednia. W. Ursel z Krakowa. L. Szalay z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. S. Brysiewicz z Turki. J. Siemaszko z Leszczańca. T. Harasimowicz z Banialuki. Ks. J. Neidoch z Nienowic. Ks. G. Kowicz z Lisowic. J. Weiss z Wiednia. M. Weisslitz i J. Landau z Wiednia.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 7. października godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	309·—	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	65·10	Wiedeńskie losy kom.	161·75
Kredyty węg.	354·50	Akcye tyton.	177 25
Anglobanki	151·—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	241·—	Elbethale	225·—
Ludwiki	215·50	Landerbanki	222·20
Nordbany	279.—	Renta zł. węg.	112·15
Lombardy	97·--	Bankvereiny	113·50
Losy tureckie	45·10	Renta węg. p.	100.45
Staatsbahny	288·25	Ruble	1·20·25
Czerniowieckie	244·—		

Usposobienie lepsze.

Lwów. Z Izby handlowej 7 października 1892.

	płacą	żądają
1. Akcye za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214 —	217 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 50	245 50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336 —	340 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 85	101 55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 60	108 30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98 15	98 85
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	95 70	96 40
„ „ „ 4% „ 41½	94 70	95 40
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 75	100 45
„ „ „ 4 „ 58	94 —	94 70
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	— —	— —
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52 50	55 50
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 60	105 30
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 20	94 90
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	91 30	92 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 75	24 75
„ „ Stanisławowa	29 50	32 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.66	5.76
Napoleondor	9.47	9.57
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.19	1.29
„ „ papierowy . . .	1.18¼	1.20¼
100 marek niemieckich	58.60	59.10

64)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Pani de Mondragon złożyła takie same zeznanie. Oświadczyła, że wezwana przez brata, gdy nie wiedziała nawet że jest chory, przybyła natychmiast. Pomimo usiłowań księdza Sintély, by przebaczył Magdalenie tę wstrętną zbrodnię, hrabia ani chciał o tem słyszeć i wicehrabina po przybyciu zastała go, jak łatwo zrozumieć, w stanie najwyższej rozpaczy. Sam chciał donieść o tem prokuratorowi. Tylko ona, wicehrabina, którą on bardzo kochał, wymogła, że oszczędził ich nazwisku tej hańby i uczyniłby to, gdyby nie był pochwycił swej żony znowu przy nalewaniu trucizny wtedy, gdy zaczynał wierzyć w jej żal.

— Więc schwytał ją dwa razy? — zapytał sędzia śledczy.

— Tak, dwa razy — odrzekła stanowczo niezmieszana wicehrabina. Pierwszy raz, gdy wezwał mnie bym przybyła czuwać nad nim, listem, który wręczyłam i drugi raz w wigilję swej śmierci. Wtedy przebaczenie, które zaledwie u niego wybłagałam, wydawało mu się już zniewagą sprawiedliwości i moralności publicznej; wtedy też kazał mi przysiądz na popioły matki naszej, że zaskarżę zbrodniarkę, która nie tylko nie żałowała swej winy, ale tak uporczywie trwała w swych haniebnych zamysłach. Przysięgłam mu przed jego łożem śmiertelnem. Wiarogodność słów moich gotowa jestem stwierdzić przysięgą.

Płynące z jej oczu łzy poparły to straszne zeznanie i sprawiły wrażenie szczerości.

— Czy był kto świadkiem tego ostatniego usiłowania otrucia?

— Widzieli Klemens Gaube i Regina Penhoët — odrzekła głosem stanowczym wicehrabina.

— Jakim sposobem?

— Regina jest narzeczoną Klemensa. Klemens, utrudzony niezmiernie bezsennością z powodu czuwania przy chorym przez wiele nocy, spał na ławeczce w przedpokoju, na jego zaś miejscu za portjerą czuwała Regina.

— Dla czegoż za portjerą?

— Dlatego, że brat mój pragnął, aby prócz jego lokaja, nikogo nie było przy nim. Gdyby zobaczył Reginę, oddaliłby ją natychmiast. Otóż Regina, niewidziana przez hrabiego, czuwała, ulokowawszy się tak, aby widzieć i każdy ruch hrabiego i mieć łatwość obudzenia natychmiast, w razie potrzeby, Klemensa.

— Rozumiem, niech pani raczy mówić dalej.

— Około godziny trzeciej Regina spostrzegła jakieś widmo i zerwała się przerażona. Szmer sprawiony przez nią przebudził Klemensa, który również zerwał się z ławeczki. Dała mu znak, by cicho podszedł do niej. Wtedy widzieli oboje, jak p. de Cypières wyszedłszy w nocnym negliżu ze swego pokoju, podeszła jak cień do łóżka chorego i przypatrywała mu się czas jakiś. Ponieważ hrabia nie poruszał się, sądziła zapewne, że śpi i wsypała do lekarstwa jakiegoś proszku białego. Ale nie zdążyła jeszcze wysypać, gdy brat mój uniósł się na poduszkach i usiłując ją pochwycić, zawołał:

— Trucicielko! Mam cię nareszcie!...

Ale ona, zwinna jak łasica, uciekła do swego pokoju.

— Do mnie!... na pomoc!... — zawołał wtedy mój brat.

Klemens i Regina wbiegli natychmiast do pokoju.

— I widzieli panią de Cypières?

— Widzieli w chwili, gdy wstępowała na próg swego pokoju.

— I poznali ją stanowczo?

— Gdy uciekała w pośpiechu, osunęła się jej biała narzutka, którą miała na głowie i odkryła twarz w całości.

— Cóż nastąpiło dalej?

— Regina przyszła po mnie; przybiegłam natychmiast i posłałam po lekarza, gdy tymczasem Janina Séverac posłała, czy też poszła sama po księdza Sintély, który jeden tylko mógł skłonić mego brata do milczenia. Ale zanim on przybył, umierający brat mój, któremu tymczasem udzielałam pomocy, kazał mi przysiądz, że ogłoszę nazwisko trucicielki i zajmę się wychowaniem jego dziecka zdala od jej wpływu.

Wezwano znowu Klemensa Gaube.

— Dlaczego nic nie mówiłeś o wypadku ostatnim? — zapytał sędzia śledczy.

— Nie mówiłem, gdyż nie lubię oskarżać nieszczęśliwych. Myślałem, że wystarczy to, com powiedział — odrzekł sztywnie i powtórzył prawie w tych samych słowach opowiadanie p. de Mondragon.

Wezwana Regina powyższe zeznania potwierdziła. Ale zaszedł wtedy wypadek osobliwy. Bretonka nie posiadała ani dzikiej energii Klemensa, ani stanowczości swej pani; zeznawała z płaczem i wyrazem takiej boleści na twarzy, że wywarła wrażenie bardzo silne. Nadto kilka razy o mało nie zemdlała.

— Co pani jest? — zapytał sędzia. — Czy pani chora?

Regina zmieszała się.

— Czy pani mówi prawdę? — zapytał sędzia, powziąwszy pewne podejrzenie.

Młoda dziewczyna wybuchła łkaniem. Po kilku minutach dopiero, zapanowawszy nad sobą, uspokoiła się nieco.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak